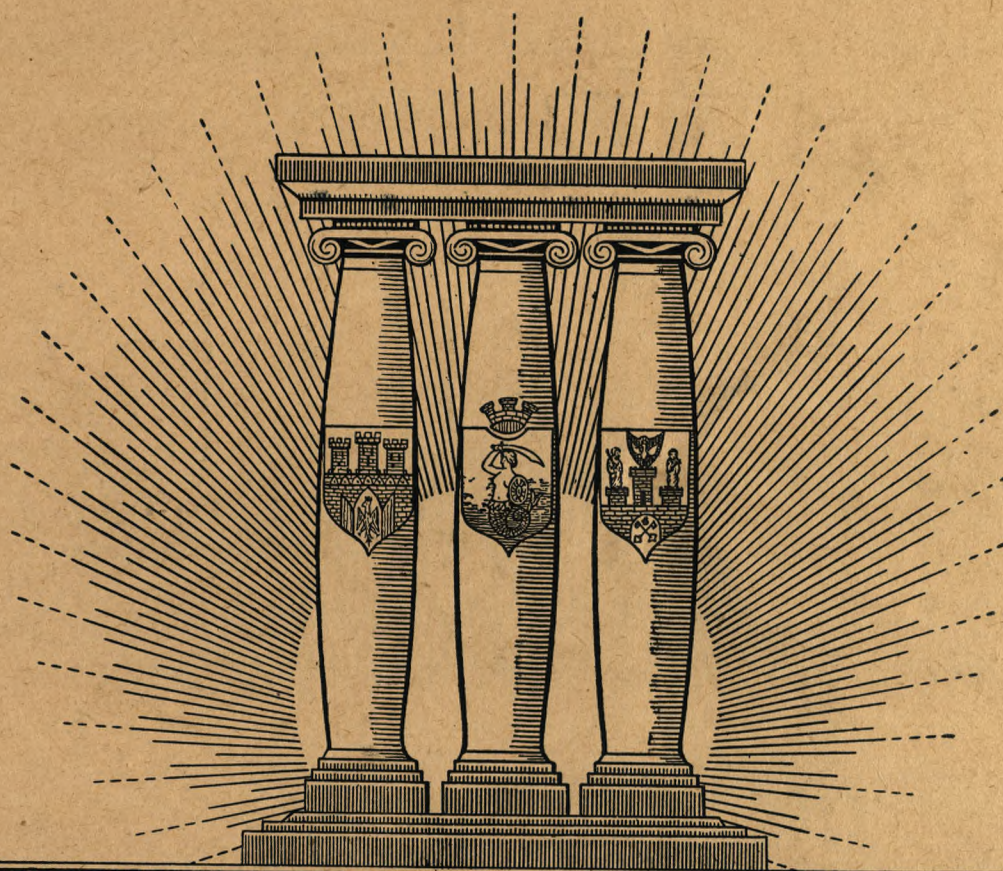


RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

CZERWIEC — 1931

WARSZAWA
<http://rcin.org.pl>

BANK DOMU LUDOWEGO

Pod wezw. Św. Franciszka

spółdz. z nieograniczoną odpowiedzialnością
istniejący od 1920 roku

W Warszawie, ul. Piwna 13

(dom własny)

Konto czek. w P.K.O. 3606

Przyjmuje na oprocentowanie **wkłady oszczędnościowe** na każde żądanie (a vista), za trzy mies. i sześć mies. wypowiedzeniem oraz lokaty roczne w złotych polskich i walutach obcych.

Złatwia wszelkie czynności bankowe, jak kupno i sprzedaż akcji. **Inkasuje** weksle i dokumenty.

Zakład św. Olafa
Matki Ledóchowskiej pod Pniewami Wlkp.

SZKOŁA GOSPODARCZA

Gruntowne wykształcenie praktyczne i teoretyczne,
nieodzowne dla dorastających panienek.
Kurs jednoroczny i dwuletni.

PRYWATNE SEMINARIUM

Nauczycielek Gospodarstwa. Kurs 5-letni

Zakład położony na wsi, w zdrowej i pięknej okolicy. Przechadzki, wycieczki, tenis. Na życzenie kurs cukiernictwa. Praktyka rolnicza i ogrodnicza. Lekcje języków obcych, muzyki, historii sztuki, malarstwa. Szczegółowych informacji udziela i wysyła prospekty

Dyrekcja Szkoły SS. Urszulanki S. J. K.
poczta Pniewy.

CHRZEŚCJAŃSKA WYTWÓRNIA OKRYĆ, KOSTJUMÓW, SUKIEN I FUTER

przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów
oraz gotowe 50 proc. taniej. Robota wyk. wntna, krój pierwszorzędny
Ceny konkurencyjne. Najdogodniejsze warunki.
Pracownia krawiecko-kuśnierska **BR. UNKIEWICZ**
Warszawa, Hoża 54

JAPONSKI PROSZEK
KATOL ZABIJA
AZUMI & CO LTD
OSAKA (JAPONIA)
PRZEDST. „KATOL” WARSZAWA, WILCZA 58
OWADY
i ROBACTWO



MEBLE Każdy może mieć miło umeblowane mieszkanie, gdyż warunki spłat i wysokości zaliczki dyktuje nabywca według swego budżetu. Piękne sypialnie, jadalnie, salony, gabinety, wykwintne kluby skórzanne, otomany, tapczany; sztuki pojedyncze. Urządzamy: kluby, hotele, restauracje. Ceny bezkonkurencyjne. Prosimy sprawdzić gdyż to nie obowiązuje do kupna.

Polski Przemysł Meblowy-Złota 7
(róg Marszałkowskiej)

OKAZJE! Sypialnia biała lakierowana stylowa, stołowy nowoczesny, salon mahoniowy za bezcen.

UKAZAŁA SIĘ W NOWEM, X WYDANIU,
KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA.

Błogostawieni miłosierni

której celem jest budzenie litości nad biednymi duszami cierpiącymi w czyścisku.

Cena: w oprawie płóciennej, brzeg czerw. zł. 3.—
" " " złoty " 4.—
" skórkowej " " 6.25



Rozmyślania
dla
zakonnicek

w czterech tomach

Pierwsze trzy tomy
po zł. 6 za egzemp.
4-ty o podwójnej
objętości, 11 zł.

Do nabycia
w Wydawnictwie
Księży Pallotynów
Warszawa,
Krak. Przedm. 71.

W każdej bi-
bliotece powin-
na się znajdo-
wać ciekawa
pouczająca
książka

Gawędy
misjonarz

Cena 2,50 zł.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2,50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA



MIEŚCZNIK
LUSTROWANY

ROK V. WARSZAWA, CZERWIEC 1931



700-lecie Św. ANTONIEGO PADEWSKIEGO



Kazanie św. Antoniego.

(obraz M. Fauersteina)

...POKAŻCIE SIĘ RYBY MOJE I SŁUCHAJCIE SŁOWA BOŻEGO, GDY ZATWARDZIALI LUDZIE SŁYSZEĆ GO
NIE CHCĄ...

700-lecie Św. ANTONIEGO PADEWSKIEGO

O czasach naszych słusznie mówi się, że potrzeba im wielkich świętych. Ludzkość dzisiejsza, zdawało się, powinna wznieść się do apogeum na skrzydłach swych samolotów, powinna doścignąć na falach radjowych szczęście, które zawsze było złudą, powinna wyśpiewać pieśń radości, a jednak z owych zawrotnych wysokości tak łatwo pada w niebezpieczny korkociąg zniechęcenia, który nietylko jej niesie fizyczną ale i duchową zagładę, a jej gonitwa za szczęściem jest galopem straceńców. Czemu? Bo mało jest ducha Bożego w ludziach! Słusznie więc powiedział jeden z myślicieli, że ważniejszym dla życia kulturalnego ludzkości jest nie to, że mamy maszynę parową, lecz że „nie mamy świętych“.

Takich oczywiście świętych, jakich wydał wiek XIII, na przełomie dwu epok, takich mężów niezwykłych jak św. Franciszek z Assyżu i św. Antoni Padewski, dnia 13 czerwca lat temu siedemset zmarły, a więc narodzony dla nieśmiertelności.

Postać to wśród nieprzeliczonego zastępu świętych pańskich zaiste niezwykła, zarówno dzięki pobożności, pokorze, jak i znakomitym zaletom serca i umysłu, które uczyniły zeń nowego apostoła, szerzącego wśród mroków kacerstwa i herezji światło prawdziwej wiary, zniewalającego wprost swym niepojętym urokiem i wpływem wąpiących, błędzących, uginającego kolana grzeszników i pysznych tego świata, druzgocącego ich niby „młot na odszczepieńców“, lecz nie przez przemoc siły, ale przez potęgę ducha.

To też z czcią i lękiem, z trwożnym oczekiwaniem wymieniano imię Antoniego i ciekawie dopytywano się w którą stronę obróci swe kroki, gdzie spadnie ten „młot wiary“, na rozwichrzone głowy butnego i fałszywego odszczepieństwa.

A przecież początkowo nic nie zapowiadało tej wielkiej roli, jaką św. Antoni miał odegrać. Jego środowisko rodzinne bogatszego patrycjatu miasta portugalskiego Lizbony, gdzie przyszedł na świat w r. 1195, wydawało raczej przedsiębiorczych kupców, zdobywczych rycerzy, niż świątobliwych mężów.

Antoni od wczesnej młodości miał jednak na duszy stygmat wielkiego powołania Bożego. W 15-ym roku życia udaje się więc do klasztoru Augustjanów w Koimbrze, lecz odgłosy światowego życia ścigają go tutaj w jego pustelni. Liczne natrętne odwiedziny krewnych i znajomych odciągają go — jak sam mówił — od zamierzonego celu — służby Bogu. Postanawia więc usunąć się jeszcze dalej. Impuls daje mu do tego widok pogrzebu pięciu o.o. Franciszkanów, zamordowanych przez niewiernych w Maroku. Zapłonął chęcią zapoznania się z nową regułą zakonną. Udaje się więc w podróż na misję, z powrotem burza straszliwa wyrzuca go na brzegu Sycylii. Stąd wędruje do Assyżu, gdzie spotyka się z św. Franciszkiem.

Ten błogosławi młodzieńca i zaleca mu studia. Przyjęto go do nowicjatu w klasztorze w Forli.

Lecz Opatrzność Boża czuwała nad świątobliwym młodzieńcem. Zdarzyło się raz pewnego, że nikt z braciaków nie chciał przemówić w refektarzu po obiedzie, wtedy gwardjan z Bolonji wezwał św. Antoniego, który wówczas posługiwał przy kuchni, by zabrał głos św. Antoni. Pokornie głosem nieco cichym rozpoczął przemówienie, lecz wkrótce ożywił się, zapalił i oto zgromadzeni bracia usłyszeli mowę, jakiej dawno nie słyszały mury refektarza. Mowę — piękną pod wzglę-

dem formy, głęboką w treści, ożywiająca zapałem, natchnioną Pismem św., powiązaną zdrową, przekonywującą logiką. Słuchano św. Antoniego i jakby poraz pierwszy zauważono, że istnieje, że jest, że wyznaczył sobie swym duchem miejsce wyższe, zaszczytne, wynioślejsze od tego, które przy kuchennych posługach zajmował. Odtąd św. Antoni idzie coraz wyżej zyskuje coraz większy wpływ. Jego kazania wzruszają, skłaniają do porzucenia błędów, pokuty, oddania się Chrystusowi. Przeciwno rozkołysanemu morzu niedowiarstwa i herezji, zepsucia i gwałtu, pychy świata, chciwości władzy i żądzzy złota — występuje nowy szermierz wiary — św. Antoni.

Trzeba było zaiste niezwykłego bohaterstwa, głębokiej ufności w Bogu, aby pójść śmiało w świat wstrząsany i rozdarty wojnami Gwelfów z Gibelinami, rozszczepiony nowinkami religijnymi albigensów i katarów, którzy nawołując do rzekomej czystości obyczajów, jednocześnie szerzyli najgorsze zepsucie.

Czyż nie można się dopatrzeć w tem podobieństwie do naszych czasów, do położenia współczesnej ludzkości, która ledwie ochłonęła z krwawej kąpieli wojny światowej, której duszę i ustrój rozszarpują wściekle psy najniedorzeczniejszych, najbardziej zgubnych hasel indyferentyzmu religijnego, anarchji politycznej, komunizmu gospodarczego.

Gdzież jest ten, kto ośmieli się wkroczyć w to kłębowisko jadowitych wężów, oplątujących niby Lakonna współczesny świat, gdzie jest ten, który może uśmierzyć ten wzburzony szaleństwem rozpaczy ocean namiętności, który runął na ziemię, gdzież jest ten, który podepcze skałę ludzkiego bytu, zagrożoną dynamitem rewolucji czerwonej i ukoi rozpętanego z oków nakuwu wiary człowieka?

Jeden tylko Chrystus i jego Kościół apostołski?

Takim apostołem Kościoła owe czasy groźnego zamętu, lat temu siedemset stał się św. Antoni.

Występuje on śmiało przeciwko wszelkiemu złu, przeciwko tyranom, grzesznikom i odszczepieńcom, nie waha się zadawać im ciosy druzgocące oskarżeń i napomnień, które wypowiada w imię Boże.

Staje oto przed obliczem groźnego zwolennika Gibelinów, Ezzelin'a, tyrana z Padwy i powiada:

— „Jak długo jeszcze będziesz Niebo znieważał? Czy sądzisz, że ujdiesz karzącej ręki sprawiedliwości Bożej?“

Świadkowie tego spotkania oczekiwali z trwogą, jak groźny kondotjer gniewnie zerwie się z tronu i każe wtrącić nieustraszonego świętego do zimnego lochu.

Tymczasem Ezzelin powstał rzeczywiście z tronu i podszedł ku Antoniemu, pytając ulegle, czego sobie życzy i prosząc, by spoczął.

Zdumieli się wszyscy.

Pytano go następnie, czemu to uczynił?

— „Nie mogłem inaczej! Spostrzegłem twarz tego męża otoczoną takim blaskiem niebieskim, że strach mię ogarnął; sądziłem że nawet w głębi piekła przed tym karzącym zwrokiem się nie ukryję!“

Owe czasy wielkich namiętności, heretyckich nowinek i niedowiarstwa przecież pamiętały chociaż o piekle i szatanie. Dzisiaj, jak powiada W. Förster ludzkość już o szatanie zapomina; — lecz nie uznawać szatana, to nie znaczy jeszcze wyzwolić się z pod jego wpływu!



Skarbiec kościoła św. Antoniego w Padwie.

Słusznie ze zgrozą woła głośny pisarz o. Mucker-
man: „Europa nie wierzy w Boga, niewie przeto nic
o djable“. Tcm nie mniej ulega mu. „Cudowność
Boga i tajemnica szatana są ze sobą związane“. Kto
chce się wyłamać z pod prawa Bożego, musi się pod-
dać władzy szatana. Tysiące jest ponęt, któremi kusi
on świat. Najczęściej są to pieniądze: wszechwładny
interes! Od wieków już ludzkość popadła w niewolę
interesu! Do takich „ludzi interesu“ trudno jest dziś jak
przed wiekami trafić ze słowem Bożem.

Św. Antoni Padewski w swej działalności aposto-
lskiej nieraz doznał zawodu z powodu ludzkiej niego-
dziwości. Razu pewnego, — jak mówi piękna legen-
da — gdy bawił w Rimini, rzesza wydrwiła go i zelżyła.
Udał się więc za miasto nad rzekę i rzekł w te słowa:

— „Pokażcie się ryby moje i słuchajcie słowa
Bożego, gdy zatwardziali ludzie słyszeć go nie chcą!“

I oto wypłynęły z wód ryby, wysunęły pyszczki
jakoby wsłuchane w słowa kążącego świętego, który
rzucił gromy oburzenia na zatwardziałą ludzkość.

Wtrącono go nawet do ciemnego lochu, o chlebie
i wodzie. Dopiero z rozkazu papieża Grzegorza XI zo-
stał uwolniony i udał się do Rzymu.

I znów widzimy go na usługach wielkiej sprawy,
znów po całych dniach głosi kazania, miesza się z tłu-
mem, by rzucać iskrę Bożego zapалу.

A w Rzymie wrzało. Rycerstwo całego świata zbie-
gło się do stolicy Piotrowej, aby wyruszyć stąd na wy-
prawę krzyżową.

Wśród tego różnorodnego świata wśród flegma-
tycznych synów Albionu, gorących Hiszpanów, jasno-
włosych Germanów i Słowian — widzimy św. Antonie-
go. Wszędzie przemawia przez wszystkich rozumiany.

Jakaś jasność promienna bije od postaci świętego,
jakaś moc niezwykła, co kruszy wszystkie serca, co
z pod popiołów zalegających dusze ludzkie, wydoby-
wa iskrę Bożą, rozpala ją i jako słup ognisty stawia
na przewodnika życia.

O tak, niezwykłym był św. Antoni mężem i czar-
em i moc nadziemską, bijącą od jego postaci idzie przez
wszystkie ziemie, przez wszystkie narody, przez wszyst-
kie epoki i dociera zwycięsko do naszych czasów i do nas.

W Polsce kult św. Antoniego głęboko zapuścił ko-
rzenie już oddawna. Jest On jednym z najpopularniej-
szych świętych. Liczne są kościoły pod jego wezwa-
niem, a zwłaszcza wiele spotyka się jego figur i obra-
zów. Nowenny do św. Antoniego są jednym z najpo-
пулярniejszych nabożeństw.

Św. Antoni w szerokich sferach stał się ułowa-
nym patronem i opiekunem w ciężkich strapieniach, po-
wiernikiem serc uciśnionych, pomocnikiem w stratach
i ciosach. Lecz gdy dziś w roku jego jubileuszu sie-
demsetletniego zwracamy się myślą ku niemu, to trzeba,
abyśmy ujrzeli w nim przede wszystkim wielkiego apo-
stola, walczącego z ludzkim grzechem i pychą, zatwar-
działością serc, to trzeba abyśmy posłuchali jego gorą-
cego wezwania na świętą krucjatę przeciw złu i ze-
psuciu, przeciw „szatanowi dziejów“.

J. Czarnecki.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

CHCEMY WIDZIEĆ JEZUSA!

Pewnego dnia, po wjeździe triumfalnym do Jeruzolimy, Zbawiciel nauczał na dziedzińcu świątyni Salomona. Jak zwykle, tak i wówczas, niezmierny poryw mocy bożej bił z Jego słów, te też liczne, z każdą chwilą liczniejsze rzesze cisnęły się ku Niemu. Nareszcie tak ogromne mnóstwo ludu otoczyło Go zewsząd, że wprost niepodobna było precyzyjnie się do Niego.

Wówczas do jednego z apostołów, św. Filipa, zbliżyła się gromadka pielgrzymów, przybyłych aż z Grecji.

— Panie! — rzekli doń, skazując na tłumy, jakie odradzały ich od osoby Zbawiciela. — Chcemy widzieć Jezusa! —

Prośba tak prosta, wzruszająca i szczerą, tak pełna cichej tęsknoty za Tym, o którym nasłuchali się tyle dziwów, a którzy w ciągu trzech lat urósł tak wysoko, że cień Jego osoby sięgał aż do Grecji a Jego Imię już uzyskiwało obywatelstwo w znanym naówczas świecie.

— Chcemy widzieć Jezusa! — Nie z oddali, rzecz jasna, bo zdaleka Go widzą i słyszą dźwięk Jego głosu, jak przemawia do tłumów. Oni pragną poznać Go bliżej, chcą się zetknąć z Nim osobiście, ujrzyć Go twarzą w twarz.

— Chcemy widzieć Jezusa — Jakże często w biegu wieków wyrwała się z serc, drżała na ustach wszystkich ludów ta prośba cicha, tęsknota serdeczna! I dziś w naszych sercach ona nurt swój żłobi, szuka ujścia... Na ustach tysięcy się zjawia, szepce, błaga, żebrze i woła niekiedy z siłą gromu:

— Chcemy widzieć Jezusa! —

Tak, chcemy Go widzieć! Chcemy patrzeć w Jego jasne, czyste, dobre oczy, chcemy podziwiać Jego wzniosłą, niebiańską postać, tak pełną ludzkiej słodyczy! Niech nas owionie tchnienie Jego Bóstwa, gdy pochylimy się do Jego stóp, by Sercu Jego powierzyć wszystkie niedole i troski, wszystkie łzy i radości nasze!... Dzień, w którymbyśmy ujrzeli naprawdę Jezusa Chrystusa, byłby dniem niezapomnianym w życiu naszym... Wiedzielibyśmy, jak On przemawia, jak się modli, jak pracuje, jak się uśmiecha, jak się lituje, jak walczy i cierpi, stając się za nas ofiarą i dla nas przykładem. W Jego ręce z ufnością złożylibyśmy losy nasze. U Niego zaczerpnęlibyśmy tyle szczęścia, otuchy i mocy, że lekkim wydałoby się nam jarzmo pracy naszej i krzyż doświadczeń życiowych, pod którym sami bezsilnie upadamy...

— Chcemy widzieć Jezusa! A chcemy o ujrzeć tembardziej, że On dziś urósł, zaiste, ponad wszelką ludzką miarę, nawet ponad wiarę dziejową. Już nie tylko nad fale greckiego Międzymorza, lecz nad fale wszystkich mórz i oceanów sięga promienny nimb Jego postaci. Nad kłębowisko biednych, niekiedy nikczemnych, zawsze ułomnych i ograniczonych ludzi, wznosi

się On jeden wielki, On jeden święty, On jeden Pan. Moc od Niego promienieje, łaska i dobroć znaczy Jego ślady w dziejach dusz i ludów.

Chcemy Go widzieć, a ponieważ dzieli nas od Niego go dwadzieścia wieków, szukamy przynajmniej Jego obrazu, Jego podobieństwa... Nie posiadamy jednak obrazów, któreby nam dawały pewność, że On naprawdę tak wyglądał przed wiekami. Zresztą, choćby się taki wizerunek znalazł pośród wykopalisk katakumbowych, byłby tem, czem zawsze był... Martwym płótnem, lub kamieniem, przetworzonym ręką artysty-człowieka... A my chcemy widzieć Jezusa, żywego Jezusa, Tego, który jest Synem Bożym!

Dopóki kij pielgrzymi niesiemy w rękę naszym, dopóki zasłona śmiertelności maci nam oczy ducha, dopóty nie ujrzemy zapewne Chrystusa... Dopiero, gdy przed Nim staniemy po zgonie... Wówczas rozraduje się serce nasze, a radości naszej nikt nam nie odbierze, jak nas On sam zapewniał.

Jest wszakże jeden obraz Jego, palcem Bożym malowany, tworzony pod natchnieniem Ducha Świętego. W ramach czterech ewangelji jawi się On, nasz Pan i Zbawiciel, oczom duszy naszej. Blaski i barwy, które złożyły się niegdyś na widomą sylwetkę Boga zjawionego wśród ludzi, Jego słowa i czyny, zostały zaklęte czarodziejską różdżką natchnionego pióra uczniów Pańskich. Wystarczy dotknąć tych znaków przedziwnych „dobrej nowiny“ modlitwą serdeczną, tęsknotą duszy, rozmyślaniami, opartem o fundament żywej wiary, a głoski te natychmiast ożyją. Łuska martwoży, właściwa wszystkim księgom ludzkim opadnie z sylab i do duszy miłującej wpłynie treść ich żywa, jak przed wiekami, gdy Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami. W tych bowiem świętych głoskach, niemal jak pod osłoną postaci, przebywa żywy duch Chrystusowy.

A jeśli czyje oczy nie umieją rozpoznać tych ewangelicznych znaków i nie zdołają z nich wyczarować dla siebie wizerunku Ducha Chrystusowego, niechaj szukają obrazu Ciała Jego w bliźnich swoich. On tam szukać Go kazał. Mówił o najbiedniejszych, opuszczonych, sponiewieranych ciałach bliźnich naszych, że cośmy jednemu z nich uczynili, tośmy Jego Ciału uczynili, karmiąc łaknących, pojąc spragnionych, okrywając nagich...

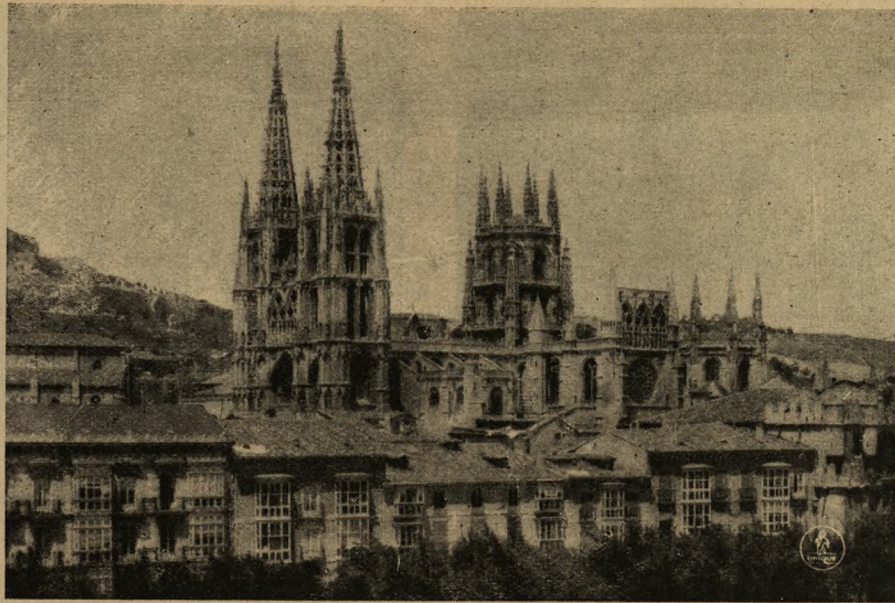
A ten, kto pragnie odnaleźć swego Pana już nie w obrazie, lecz z całym jestestwem Jego żywym i prawdziwym, z Jego Duchem żywym, z Jego Ciałem i Krwią żywą, z Jego Bóstwem i Człowieczeństwem, ten niechaj podaży do stóp tabernakulum i ukłęknie na chwilę do serdecznej modlitwy przed Najśw. Sakramentem. Usłyszysz słowa Jego, wieczne upewnienia:

— Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata...

Tam — żrenicą żywej wiary — ujrzy Jezusa.

M.





Burgos

Katedra.

W H I S Z P A N J I

(KARTKI Z PODRÓŻY).

Zeszłej wiosny znalazłem się nad Atlantykiem w Biaritz, mając zamiar przez Sewillę, gdzie wówczas była wystawa, dostać się do Afryki. Nie przypuszczałem wtedy, że kończy się monarchja Alfonsa XIII, a Hiszpanja stoi w przededniu nowej ery swoich dziejów.

Dziś, kiedy wypadki w tym kraju zaczynają się toczyć zawrotnym pędem, wspomnienia mojej krótkiej po nim podróży, tak jeszcze świeże, już mają charakter historyczny, jako pochodzące z innej epoki. Ale jeżeli wybierałem się na półwysep Iberyjski, to głównie dla jego pamiątek przeszłości, niezależnych od polityki bieżącej. Więc historia niech idzie do historii.

Pociąg unosił mnie w kierunku granicy hiszpańskiej. Za stacją La Négresse mineliśmy jezioro Muryskockie, zbliżając się znowu do oceanu. Atlantyk błysnął jeszcze parę razy niezmierną taflą swoich wód i zniknął z horyzontu. Za mostem na rzece Bidasoa ogarnęła nas Hiszpanja. Byliśmy w Irun.

Paszport okazał się w porządku, sakwojaże nie zawierały nic zdrożnego, pozostawało więc tylko wsiąść do pociągu madryckiego i jechać do Burgos, pierwszego mojego teraz celu podróży. Jednak hiszpańskie zegary idą godzinę później od francuskich, więc trzeba było czekać. Niestety Irun, posiadający tramwaj elektryczny, nie ma poczekalni dla pasażerów, tylko restaurację, gdzie zaraz trzeba sobie coś zamówić do jedzenia.

Zajął się mną i zacnym moim towarzyszem biuro turystyczne na dworcu, ofiarując ilustrowaną monografię miasta Valladolid, gdzie zresztą nie mieliśmy zamiaru się zatrzymać. Świadczy to, że w Hiszpanji jest tendencja do zainteresowania półwyspem Iberyjskim cudzoziemców.

I rzeczywiście warto tam jechać, chociażby dlatego, żeby zobaczyć jedyne w swoim rodzaju kościo-

ły maurytańskie. Szkoda tylko, że z Hiszpanami trudno się rozmówić innym językiem, oprócz ich ojczystego, który jest ładny i dźwięczny, ale w reszcie Europy mało rozpowszechniony.

Pociąg madrycki bardzo mi się podobał. Bo proszę: gdzie w wagonie drugiej klasy można znaleźć ciepłą wodę do mycia?

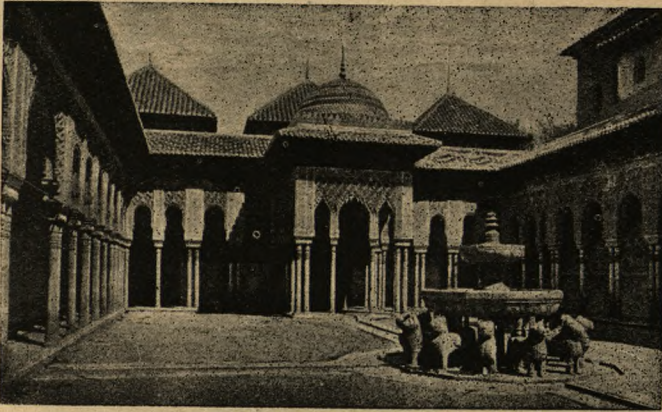
Była noc, kiedyśmy jechali przez kraj Basków, domniemanych pierwotnych mieszkańców Hiszpanji, obok Iberów. Ciekawy ten maleńki naród, który teraz chce tworzyć osobną republikę, zasługuje na specjalną wycieczkę, żeby go poznać. Jego język euskara zupełnie odosobniony w klasyfikacji lingwistycznej świata, trochę tylko podobny z budowy zewnętrznej do języków północno-amerykańskich, jego stare zwyczaje, związane z odwiecznymi prawami „fueros”,*) z którymi się liczy nawet administracja rządowa, oryginalne cmentarze grzebalne, wreszcie gra w pelote, bardziej szlachetna od walki byków — pociągają wyobraźnię turysty.

Baskowie teraz nawet są modni, dzięki swoim beretom „boina”, noszonym wszędzie przez młodzież. Niestety, ciemności nocne zakrywały wszystko, więc zanim dojechaliśmy do Miranda de Ebro każdy już spał, marząc o Rolandzie, który zginął w tych stronach wraz ze swoim oddziałem, pobity przez Basków odłamkami skał, rzucanymi z góry.

BURGOS.

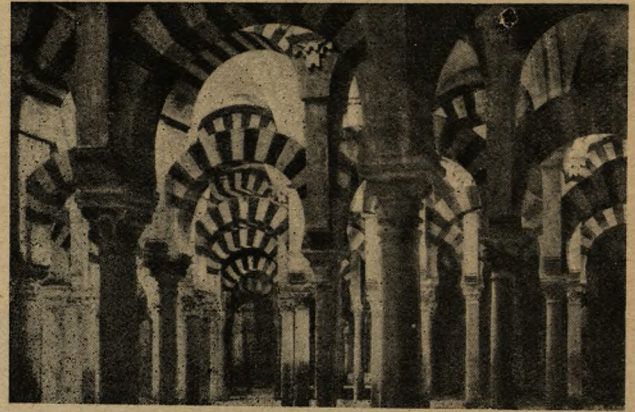
Wczesnym rankiem wysiedliśmy w Burgos. Pomimo kwietnia na dworcu było bardzo zimno. Na szczęście w poczekalni palił się ogień i co pewien czas jakiś dobry człowiek dorzucał do niego węgla.

*) N. p. to znane fuero: każdy baskijski czystej krwi jest szlachcicem hidalgem tak dobrym jak król.



Granada

Dziędziniec lwów.



Kordoba

Wnętrze katedry.

Wtem zawrzało na stacji, krzyk się zrobił straszny i to nie ludzki. Pianie rozległo się tak okropne, jakiego w życiu nie słyszałem. Domyśliłem się, że zajechał pociąg z kogutami, wiezionymi do cyrków na walkę śmiertelną. Ktoś zagrał na gitarze, bo jakże inaczej mogłoby być w Hiszpanji!

Przez most na rzece Arlanzon dostałem się do właściwego miasta. Droga do sławnej katedry prowadzi przez starą wspaniałą bramę miejską „Arco de Santa Maria”. Zdobią ją echauguettes en poivriere oraz posagi różnych znakomitości, między innymi, Karola V i Cida. Ta brama długo służyła miastu jako ratusz, obecnie zaś została zamieniona na muzeum. Są w niem stare sarkofagi, ułamki rzeźb, pamiątki po Arabach. Z powodu remontu, wszystko stało otworem, ale nie bardzo było na co patrzeć.

Zato katedra burgoska budzi zasłużony podziw. To jest kolos, który wznoszono i ozdabiano z górą trzysta lat. Do użytku kościelnego oddana była już w XIII w. Razem ze swemi kaplicami, lasem wież i wieżyczek wygląda jak miasto. Zbudowana jest w stylu gotyckim, ale do wnętrza z czasem dostał się i renesans.

Jan z Kolonji dopiero w XV w. wykończył wieżę osiemdziesiąt cztery metry wysokie, zachowując jeszcze wciąż czysty gotyk, ale inny Niemiec Franciszek z Kolonji w 1516 r. już uległ modnemu prądowi nowego porządku i zrobił, piękne zresztą, platereskowe drzwi „puerta de la Pellejeria”.

Katedra ma grobowiec sławnego pogromcy Maurów Cida, uwiecznionego w literaturze przez Corneille'a. Naprzeciw tego grobowca jest chór, w którym wtedy kanonicy akurat recytowali godziny mniejsze. Zdziwiło mnie to, że wersety śpiewali im chłopcy ministranci.

W kaplicy Najśw. Sakramentu zebrał się tłum ludzki, chcąc przystąpić gremjalnie do Komunii wielkanocnej. Ksiądz otworzył tabernakulum, zagrał organ i lud zanucił taką piękną pieśń, że wprost byłem zachwycony. Bardzo mi się ten moment podobał. Po tem wyszło nabożeństwo pontyfikalne.

W Burgos był swojego czasu arcybiskupem Paweł († 1435 r.) niegdyś rabin żydowski w tem mieście. Ochrzcił się wraz z rodziną i pojechał do Sorbony na teologię katolicką, gdzie otrzymał doktorat. Zostawszy księdzem, awansował stopniowo, aż doszedł do godności arcybiskupa. Do końca życia potem nawracał dawnych współwyznawców, pisząc dzieła polemiczne i zwalczając talmud.

Obrazy w ołtarzach i freski na ścianach katedralnych nie należą do wielkich pędzli. Jakiś Juan Rizi, czy Piombo mają swoje zaszczytne karty dopiero w bardzo szczegółowej historii sztuki powszechnej.

Ale wielkość tego kościoła nie tyle polega na detalach, ile na harmonijnej ich syntezie, której nie psuje nawet pewne pomieszanie sprzecznych ze sobą stylów we wnętrzu.

Po godzinie dziesiątej rano w Burgos jeszcze było zimno i zaczął deszcz kropić. Poszedłem na dalszą wędrowkę po kościołach.

Gotycki San Esteban (również z XIII w.) ma sławne gobeliny (niby nasze arrasy), San Nicolas posiada piękne kamienne rzeźby w wielkim ołtarzu o tematach biblijnych, w kościele zaś San Gil jest czczony w Hiszpanji krucyfiks „Pana Jezusa Burgoskiego”. Wszędzie są rzeźbione grobowce i miesza się styl gotycki z plateresco.

Na wzgórzu ponad miastem sterczą ruiny zamku „Castillo”. Jest to dawna rezydencja królów Kastylii. Stąd rządził Alfons III i Ferdynand Wielki, za którego czasów Burgos przeżywało najświetniejszą epokę swoich dziejów. Wtedy srożył się postrach Arabów, niezwyknięty Cid Campeador. Jego bohaterskie czyny, owiane legendą, ściśle są związane z tem Castillo. Zamek burgoski należał do łańcucha twierdz, przecinających Saracenom drogę na północ, gdzie jeszcze krzyż panował. Dziś pozostały z niego resztki murów i baszty, chociaż przechowywał się długo, bo dopiero w 1736 r. uległ niszczącemu pożarowi. Stąd jeszcze w 1812 r. Francuzi walczyli z Wellingtonem, a w 1813 r. Castillo wysadzili w powietrze. Była to już ostatnia godzina historycznej fortecy.

Schodząc z góry zamkowej na dół ku rzece, po drodze spotyka się gotycki kościół Santa Agueda. W nim to pod presją Cida, król Alfons VI przysiągł na mszale, że nie ma nic wspólnego z zamordowaniem króla Sancho, co się stało potem przyczyną wygnania i nieszcześć Campeadora.

Obok tego kościoła jest seminarjum duchowne św. Hieronima. Ma ono prawo udzielać doktoratów i innych stopni akademickich tak, jak wszystkie seminarja archidiecezjalne w Hiszpanji, a z biskupich salamancskie. Do ładnych budynków należy Capitania general, gdzie stoi wojsko; niby gotyk, ale kolumny posiada z kapitelami korynckimi i poza tem wielkie herby.

Rzeka Arlanzon ma ładnie ocebrowane koryto, w którym jednak obok wody widać kamienie i trawę. Po obydwu brzegach są piękne bulwary do spacerów.

Koło południa zaświeciło słońce i ociepliło się trochę. Nie bardzo mi się tutejszy kwiecień podobał. Nawet nie na wszystkich drzewach były liście rozwinięte, chociaż Burgos leży bardziej na południe od Florencji i Nizy.

Za Burgos ukazał się z okien wagonu krajobraz ubogi, pokryty wzgórzami. Rzeka Alanzon towarzyszyła nam długo aż do Duenas, gdzie król Ferdynand Aragoński spotkał się poraz pierwszy z Izabelą Katolicką. Nie zdarzyło się nic ciekawego do Valladolid. Nie miałem czasu zatrzymać się w tem mieście, które było stolicą kraju zanim Madryt odebrał mu pierwszeństwo. Nazwę swoją zawdzięcza ono Arabom. Belad Valed, jak się właściwie nazywało, znaczy „ziemia walego”, czyli zarządcy prowincji.

Jest tu katedra starsza od burgoskiej, bo pochodząca z XI wieku. Ale co najważniejsze, tutaj umarł Krzysztof Kolumb i pierwotnie był pochowany w kościele Franciszkanów. O cały wiek później mieszkał w Valladolid nieśmiertelny twórca Don Kiszota. Jego biografowie opowiadają ze współczuciem, że zajmował tylko cztery pokoiki przy ulicy del Rastro. Myślę, że niejednen współczesny powieściopisarz mógłby Cervantesowi pozazdrościć takiego apartamentu, tembardziej, że on nie potrzebował go kupować od gospodarza domu.

Za Valladolid okolica się nie ożywiła bardzo. Ukazywały się drzewa bezlistne, albo oryginalne sosny, podobne do parasoli, jakich u nas się nie spotyka.

W ten sposób dojechaliśmy do Medina del Campo (medina po arabsku znaczy: miasto). Zdawa widać stary zamek obronny z wysoką basztą. Jestto średnio-wieczna twierdza, w której umarła Izabela Katolicka, a później przebywała Joanna Obłąkana. Jako zabytek dawnej architektury, zamek przedstawia się bardzo interesująco.

MADRYD.

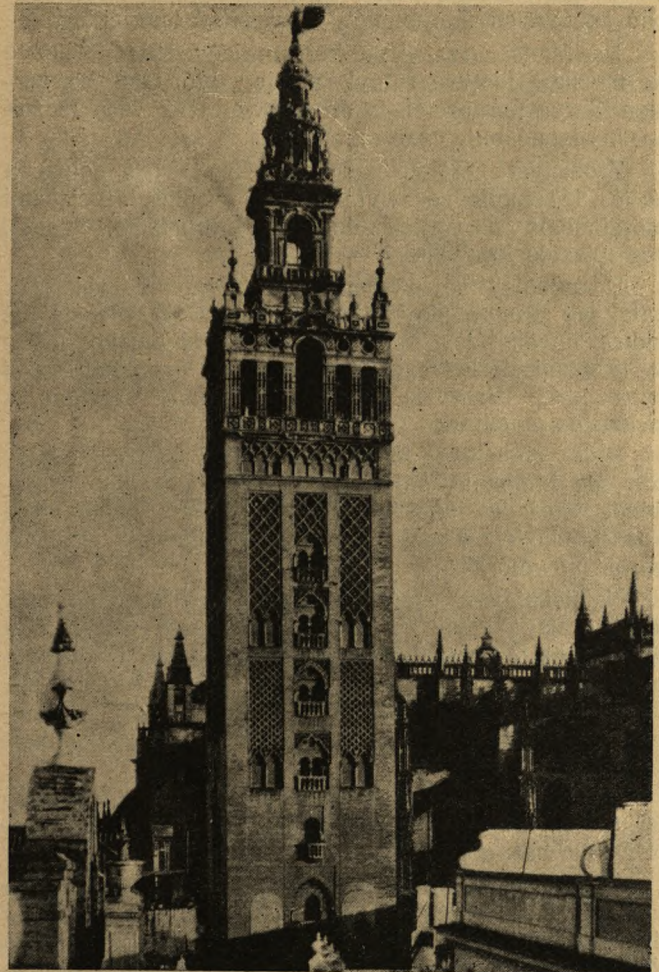
Potem w dalszym ciągu równina, nędzne pola, młode laski, to znowu ziemia zavalona głazami na dużej przestrzeni. Taki sam, mniej więcej krajobraz ciągnie się za Awilą, gdzie przyszła na świat św. Teresa. Nie widać było pól uprawnych tylko pustkowie i odłogi. Trzeba wprawdzie wziąć i to pod uwagę, że Awila leży wyżej od Zakopanego, chociaż się jeszcze nie ma wrażenia, żeby to były góry. Dopiero przed Eskorialem pociąg wszedł w górski łańcuch Guadarrama. Zaczęły się szczyty, wąwozy i tunele, lasy i młode zagajniki sosnowe. Wieczorem przyjechaliśmy do Madrytu.

Zaraz na dworcu wymięła nas grupka dystyngowanych osób, może z dyplomacji, rozmawiających po polsku. Więcej naszego języka w Hiszpanji jużśmy nie spotkali.

Wystanien hotelowy zawiózł nas do jakiejś „fondy“, bardzo porządnej i niedrogiej. Gospodarz, trochę podobny do Sancha Pansy, ale bardzo poczciwej twarzy, ledwie powiedział cenę pokoju, już zaraz nas opuścił,

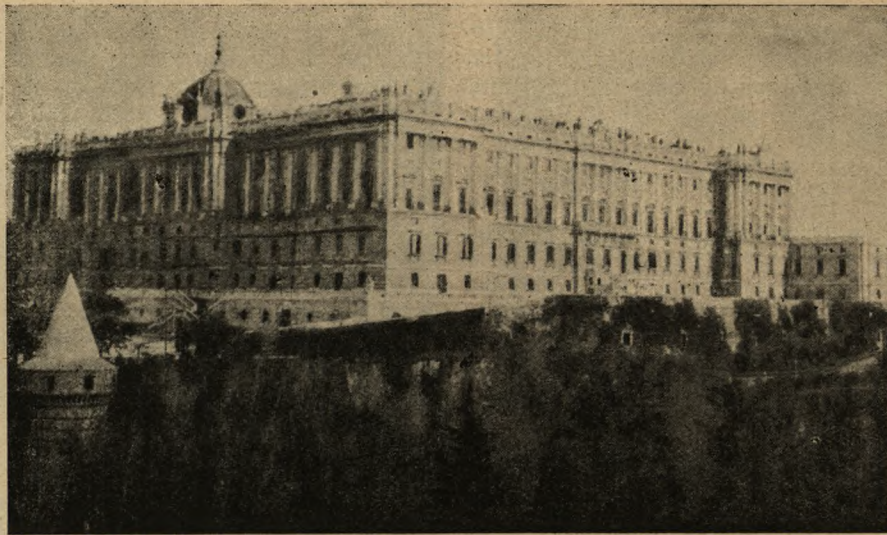


Toledo



Katedra, Sewilja

Giralda wieża = minaret.



Madryt

Pałac królewski.

uśmiechając się dobrotliwie, jakgdyby chciał zaznaczyć, że wszelkie zatargi pomiędzy nim i gośćmi w jego hotelu są wykluczone.

Potem nam dawał dzień w dzień na obiad zupę na ślimakach a jak dobrze poszło to jeszcze osobno ślimaki duszone w oliwie. Przy pomocy dziadka od orzechów można sobie z nimi poradzić, ale nie powiem, żeby były smaczne. Hiszpanie jednak innego są zdania dlatego sama Asturia i Galicja dostarczają rocznie blisko pięć milionów kilo tych skorupiaków z oceanu Atlantyckiego.

Na Mansanares, przy którym leży Madryt liczyć nie można. Jestto strumyk, mający, który jak się wyraził Cervantes, pretensję do nazwy rzeki, więc można w nim łapać najwyżej rozwielitki.

Zrozumiałe jest, że nad taką marną wodą położona stolica Hiszpanji, ze swymi prawie ośmiuset tysiącami mieszkańców, nie posiada do dziś tytułu miasta (ciudad), lecz miasteczka (villa).

Do anomalji również należy katedra madrycka tak mała, jak drugorzędny kościół warszawski, ale się już buduje nowa. Jest ona przytem jedynym kościołem w Hiszpanji, do którego się wprowadza umarłych przed pogrzebem. Wszędzie gdzieindziej trumny wiezione są odrazu na cmentarz.

Byłby jednak w błędzie ten, kto by sądził, że Madryt nie imponuje, albo, że brzydko wygląda. Przeciwnie, posiada dużo ładnych gmachów i ładne ulice, a jeżeli chodzi o wysokość budowli to ujawnia rozmach wprost nowojorski.

Najpiękniejsza część miasta ma za centrum plac „de Castelar“, gdzie jest fontanna z wyobrażeniem Cybeli, jadącej we dwa lwy. Przy szerokiej alei Prado stoją wspaniałe gmachy poczty, banku hiszpańskiego, ministerjum marynarki, giełdy i duma Madrytu — muzeum narodowe sztuk pięknych, jedno z najświetniejszych na świecie.

Zwykle jest ono nazywane muzeum — Prado. Jego galerja zawiera z górą 2400 obrazów i to wiele mistrzów pierwszorzędných.

Z hiszpańskich malarzy prawie całkowicie, można tutaj przestudjować Velasqueza, bo szczęśliwym zbiegiem okoliczności bardzo niewiele wybitniejszych jego płócien znajduje się poza Madrytem. Dlatego tak trudno znaleźć w innych pinakotekach tego maestro, któ-

remu na pomniku w Seville dano napis „malarzowi prawdy“.

Kiedy się chodzi po salach Prado, zawieszonych obrazami Velasqueza, a jest ich tam legion, wierzyć się nie chce, że żył on w epoce baroku, tak całkowicie pozbawione jego dzieła konwencjonalności i pozy. Jasne i prawdziwe światło, naturalny wyraz, ruch i charakter postaci malowanych dają mu zupełnie niezależne miejsce w sztuce jego czasów.

Na nim się sprawdza powiedzenie, że wielki talent nie należy do swojej epoki, ale epoka, czy pewna jej sfera, należy do niego. Velasquez żył w czasach Velasqueza i nic więcej, a nawet historję pociągnął za sobą o tyle, że w swoich obrazach powstrzymał polityczny własnego kraju upadek, który się wtedy istotnie już zaczął. Pod jego pędzlem Hiszpanja wciąż jest tak wielka jak za Karola V.

Velasquez — to malarz par excellence narodowy, ale całkowicie ducha hiszpańskiego nie odtwarza. Jego dopełnieniem jest Goya, również bogato reprezentowany w wielkiem muzeum madryckiem.

Tamten na palecie ma dużo dystynkcji, której się nauczył na dworze Filipa IV, ten, chociaż także królów malował, najlepiej czuł się na ulicy, na walce byków, albo przez fantazję wśród Arabów z nożami, lub wiedźm na tysej górze.

Jakkolwiek podziwiam wyraz odtwarzanych przez niego postaci, ale obrazy jego mnie drażnią i wprost ich nie lubię. Wszyscy zresztą muszą się zgodzić, że Goya źle malował konie (zarzut ten do pewnego stopnia robiono także Matejce) i uszy ludzkie, które zwykle zakrywał włosami. Zewnętrzny np. organ słuchu księcia de San Carlosa podobny jest u niego do prasowanej figi.

Podobał mi się Holender Mafo i czeski Niemiec Mengs. Obydwaj oni długo mieszkali w Hiszpanji.

Z muzeum Prado, które na charakter bardziej kosmopolityczny, poszedłem do państwowej galerji sztuki współczesnej. Tam na ścianach również wiszą obcy (Alma Tadema. Lenbach, nawet jakaś Malinowska podpisana po polsku. w katalogu zaś mająca kwalifikację jako Rosjanka), ale w takiej ilości, że koloryt hiszpański na tem nic nie traci.

Madryckie Arte moderno przedstawia się wspaniale, co dowodzi, iż dzisiejsza sztuka w Hiszpanji usiłuje godnie podtrzymać świetne tradycje krajowe. Niema



Granada.

Widok ogólny.

w niem zwyrodniałych kubistów i pseudoprymystywów, ani postaci malowanych w ostatnim stadium artretyzmu, uważanych tak często u nas za ostatni wyraz piękna (z paryskiego „Salonu odrzuconych“).

Co jednak bije w oczy po przejściu wszystkich sal, to pasjonalny charakter Hiszpanów. Na tych obrazkach zadużo jest trupów i rzeczy drażniących nerwy.

Umierająca królowa Izabela, dyktująca swój testament, śmierć Lukrecji, śmierć Seneki w wannie, księżę Gandji przy otwarciu trumny królowej, egzekwie Ternela, rana matadora, cmentarz wiejski, Joanna Obląkana przy trupie Filipa Pięknego, pogrzeb tego króla tak realistyczny, że jeszcze dziś czuję w nozdrzach kopeć malowanych świec, umieszczonych koło jego ciała. Włosy stanęły na głowie! Wyszedłem na paseo de Recoletos, dziwiąc się, że ludzie po tym bulwarze chodzą spokojnie i palmy rosną normalnie.

W Wielki Piątek muzea i sklepy były pozamykane. Takich grobów Chrystusowych jak u nas tam niema, ale pali się wtedy dużo świeczek w kościele. Pod wieczór poszliśmy z kochanym moim towarzyszem obejrzeć, chociaż z zewnątrz pałac królewski, stojący na miejscu spalonego niegdyś alkazaru. Przed nim zgromadził się tłum i jeździli husarzy w błękitnych dolmanach i białych attylach.

Wszystko wyglądało tak uroczyście jakgdyby król miał przyjeżdżać, tembardziej, że ukazały się całe linje policjantów. Zasięgnąłem dla pewności informacji od przechodzącego księdza.

— O! króla niema w Madrycie, pojechał na święta do Sewilji.

— A tutaj, co ma być?

— Będzie szła procesja wielkopiątkowa.

— A dlaczego u was w kwietniu tak zimno?

— Bo Hiszpanja, po Szwajcarii, jest najbardziej górzystym krajem w Europie.

— Więc gdzie tu wiosnę teraz można zobaczyć?

— Tam dokąd król pojechał. W Sewilji będzie już ciepło.

Trzeba było czekać dosyć długo. Wreszcie ukazała się kawalerja pancerna, piechota, orkiestry, bębny, duchowieństwo z biskupem i wielkie stacje Męki Pańskiej na wozach, ciągnionych przez ludzi, ubranych w średniowieczne stroje pokutnicze.

Zjawił się więc szereg ponurych postaci w długich

fioletowych szatach, przepasanych żółtymi sznurami, w wysokich śpiczastych czapkach na głowach. Niektórzy mieli zupełnie pozasłaniane twarze.

Stacje przedstawiały różne sceny w Wielkiego Tygodnia, np. Ostatnią Wieczerzę, na której siedział Chrystus Pan z Apostołami, naturalnej wielkości, przy stole i świeczniku siedmioramiennym. Na końcu jechała Mater Dolorosa. Wszystko tak wyglądało jak za króla Ferdynanda i Izabeli.

Pobożność hiszpańska lubi procesje. Najwspanialsze zresztą odbywają się podczas Bożego Ciała. Wtedy w Sewilji „seises“ (sześciu) chłopców w kosjumach z czasów Ludwika XIII, tańczy, śpiewając i bijąc w kastaniety. Jestto ostatni ślad chrześcijańskiego tańca religijnego w Europie, czy na świecie.

Z uroczystości wielkotygodniowych słynie miasto Lorca pod Murcją, gdzie mieszkańcy przebierają, się za różne osoby biblijne z obydwu Testamentów, jadą ucharakteryzowani Aniołowie na koniach i t. p.

Zwiedziłem kilka kościołów madryckich, ale nie wiele można o nich powiedzieć ciekawego. Ładny jest gotycki Jeronimo el Real, obok muzeum Prado, pochodzący z XV w., ale potem przebudowany i odnowiony, wygląda też zupełnie świeżo. W nim brał ślub król Alfons XIII z Wiktorją Batenberską, nieszczęsny ślub połączony z rzuceniem bomby, która jednak wzmocniła popularność dynastji z powodu odwagi, okazanej przez młodą parę monarszą podczas zamachu.

Zato Canalejas prezes ministrów tego króla, radykał, wojujący z Kościołem katolickim, innym razem poniósł śmierć z ręki anarchisty Bariulsa, dla którego zamato był widocznie radykalny.

Czyż można na świecie wszystkim dogodzić?

Za kościołem San Jeronimo jest ogromny park Retiro, obejmujący 143 hektary ziemi. W kwietniu jeszcze nie wszystkie jego drzewa miały liście, chociaż wielkie palmy rosną tam w gruncie. Zimny wiatr podnosił kurz, a pachły tylko bzy kwitnące. Park ma dużo pomników symbolicznych i historycznych oraz romańską kaplicę z XII wieku San Isidro, przeniesioną tutaj z Awili.

Idąc ulicami Mardytu co jakiś czas widzi się przepukniów chińskich, trzymających swoje towary w ręku. To są jedyne egzotyczne typy spotykane dzisiaj w kraju, gdzie niegdyś rządili Maurowie.

TOLEDO.

Wielkanoc postanowiłem spędzić w Toledo, stolicy prymasa Hiszpanii. Udałem się tam krótszą drogą na Algodor.

Jechaliśmy długo przez monotonna równinę. Na polach widać było wiosenne roboty. Spotykało się pługi zaprzężone w muły. Rzadkie plantacje oliwek nieco urozmaicały krajobraz, bezlistne zresztą łąka ciągle przypominały zimę.

Pociąg był zwyczajny, więc co kilkanaście minut wpadaliśmy na stację, witani dzwonem kolejowym, jak u nas za rosyjskich czasów przed wojną.

Jechałem ten kawałek drogi trzecią klasą i muszę przyznać że tańsza publiczność hiszpańska zachowywała się bardzo przyzwoicie. Jakiś gentelman rozdawał wszystkim garściami cukierki i trzeba było swoją część przyjąć, żeby go nie obrazić.

Przejechaliśmy Yeles w Esquivias, gdzie się Cervantes ożenił, mieszkając zresztą w Madrycie w zupełnej nędzy.

Na stacji Algodor trzeba było się przesiąść i wkrótce pociąg zajeżdżał przed wspaniałą maurytański dworzec, z imitującą minaret wieżą zegarową.

Byliśmy w Toledo. Karetka hotelowa wiozła nas najprzód przez most na Tagu, a potem coraz wyżej i wyżej obok starych średnio-wiecznych murów aż do wysokości 548 metrów.

Miasto jest z trzech stron oblانة wodą, leży więc na skalistym półwyspie. Sięga ono czasów rzymskich i początkowo nazywało się Toletum. Potem przeszło wszystkie etapy historii hiszpańskiej nie wyłączając na-

jazdu Maurów. Wtedy należało do emiratu Korbod. Dziś Toledo wygląda jeszcze jak stary relikwiarz średnio-wieczny.

Na drugi dzień poszedłem do słynnej katedry z Mszą wielkanocną. Stał tam niegdyś kościół założony w VI w. za gockiego króla Rekoreda przez św. Eugenjusza. Maurowie zamienili go na meczet. W wieku XIII wszystko to zostało zburzone i św. Ferdynand zaczął katedrę dzisiejszą w stylu gotyckim, skończoną w dwieście lat później.

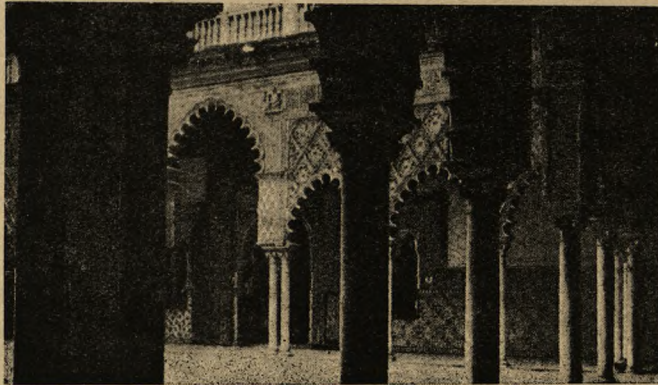
Szukając zakrystji, trafiłem na kaplicę mozarabską i zaraz miało wyjść nabożeństwo w tym oryginalnym obrządku. Dawniej było sześć parafji tego rytu, obecnie zostały tylko dwie.

Wielkanoc w Hiszpanji, tak jak inne wielkie święta, objawia się głównie w procesjach. Wyszły na ulice feretrony, figura Pana Jezusa Zmartwychwstałego, księża w aparatach i guardia civil z karabinami.

W kościele była zwyczajna suma, kanonicy w chórze recytowali brewiarz, nie to co nasza polska rezu-rekacja, która i ducha podnosi i rozrzewnia.

W tem Toledo dziwnie się jakoś ludzie zachowują. Niby było święto, uroczystość pierwszej klasy, a sam widziałem chłopca, nakładającego, niedaleko katedry, ziemię na wóz i ludzi pracujących przy mularce (w niedzielę wielkanocną!).

Pytałem jednego z księży, co to ma znaczyć? Odpowiedział mi, że tacy się tłumaczą chłodniejszą porą roku, podczas której trzeba pracować intensywnie; w upały ciężka robota jest niemożliwa, na lato więc przenoszą wszystkie święta...



Sewilja

Alkasar (wnętrze).

(D. n.) Ks. T. R.

D Z I E C I W P A R K U

*Przelatują na oślep w nieopartym pędzie
za kołem, albo piłką, lub w „berka” zapale.
Bohaterów gromada przy swym generale
wnet twierdę (stary kasztan) wśród krzyków zdobędzie.*

*Z boku wózki stawione stoją, suną w rzędzie.
W nich, troskliwie przybrane, kołyszą się „lale”,
maleństwa jedne bystro a inne ospale
patrzą w niebo, gdzie wietrzyk z chmur tkaninę przedzie.*

*Tyle dzieci! Biegają i karmią labeędzie...
Brzmia w donośnych okrzykach radości i żale!
Jak kwiaty, jak motyle zdołają ogród stale —
są w alejkach, nad stawem, koło klombów — wszędzie.*

ALINA KWIECIŃSKA.



Pawian—matka z małemi.

Z psychologii zwierząt

Wiosna, umajona wonnemi kwiatami, które stroją drzewa i krzewy w białe i różowe sukienki, patronuje również głębiej już ukrywającym się tajemnicom życia rodzinnego zwierząt. Po leśnych gęstwinach ptaszęta zaczynają wic gniazdku, zwierzęta układać legowiska. Wiosna — to epoka budzącego się w naturze macierzyństwa, które skłania cały żyjący świat do troskliwych zabiegów, ofiar pełnych tkiwości, poświęcenia a nieraz i bohaterstwa.

Dla przyrodnika jest to chwila ciekawych wypraw w celu podpatrzenia psychologii zwierząt opiekujących się swemi małemi. Niewątpliwie wychowanie, wykarmienie, wypielęgnowanie potomstwa daje tu pole do głębszego, bardziej charakterystycznego życia zwierząt, niż kiedyindziej. A i same małeństwa, małe pisklęta, małe kociaki, psiaki, lisy, wilczki — rwące się do życia. Ileż tu można poczynić ciekawych obserwacji nad budzącymi się instynktami, ile spostrzeżeń w dziedzinie macierzyńskiej troski zwierząt.

Czyż to nie jest wzruszające jak mały ptaszek dźwiga na swym grzbiecie jeszcze nieudolne pisklę, by je przyuczyć do lotu. Zdarza się potem, że pisklęta nie czekając na rodziców wylecą z gniazdku na pobliską gałązkę, skąd poczynają rozglądać się po świecie. Najpierw z zaciekawieniem, i z zadowoleniem, co wyraża ich pisk. Potem zmęczone, zgłodniałe zaczynają krzyżeć, otwierać szeroko puste dzioby, zwolując rodziców, by je nakarmili i odnieśli z powrotem do lekomyślnie porzuconego gniazdku.

Wraca matka do gniazdku, ileż to trwogi, gdy ujrzy je puste, jak lata wokoło, trzepocze, wykrzykuje! Nagle spostrzega swe ukochane małe, rzuca się ku nim z jakimś ludzkim spazmem radości, a jednocześnie nagany, jakby wyrzutu: „cóżście uczyniły małe urwisy!“ Napelnia przepastne dzióbki nienasyconych małeństw i poczyną je holować ku gniazdku. A potem zaczynają się lekcje latania, nie bez małych katastrof, surowych upomnień rodziców, w formie wytarmoszenia za lepek. Słowem rozwija się przed nami mała tragikomedja młodego istnienia, liczącego się ledwie na dni i tygodnie, a już postawionego wobec twardych zadań życia.

Latanie, za pożywieniem, to dla pszczoły już obowiązek w 10 dniu istnienia. A latać trzeba daleko. Młode dwutygodniowe pszczoły latają nieraz na 3—4 klm. od gniazda. Na te olbrzymie raidy „rodzice“ a właściwie instynkt dał im jedną radę: „trzymać lepek zawsze w kierunku domu“. — I pszczoły muszą się nauczyć wraca do swego domu, a że się tego uczą, świadczą następujące doświadczenie. Kiedy wyjmujemy małą pszczołkę z gniazdku, którego nigdy przedtem nie opuściła i położymy ledwie o 1/2 metra w pobliżu, już nie może doń trafić. Dlaczego? Bo człowiek nie umie jej udzielić żadnych wskazówek w tej sprawie, tu nie da się niczem zastąpić właściwej opieki.

Nie trzeba jednak iść zbyt daleko, by poczynić wiele interesujących spostrzeżeń w dziedzinie psychologii zwierząt. Zainteresujmy się choćby małemi kociakami, zwróćmy uwagę na ich matkę, jak się troszczy o nie póki są ślepe i niedołężne, jak je karmi, przenosi,



Karmienie piskląt.

bronii, a potem gdy podrosną i mają 2—3 miesiące jak je poczyną zaniedbywać, nieraz dobrze wygrzmoci, gdy są natrętne, jak ucieka od nich.

Czyniono ciekawe obserwacje nad zalotnością i zamilowaniem do czystości u kotów. 8 dniowy kociak, a więc ledwo co przejrzał, zaczyna się już lizać, jak powiada pewien psycholog „jak gdyby przywiązywały wagę do swego wyglądu na wzór zalotnic“.

Ledwie taki kociak nabiera wprawy w chodzeniu, natychmiast zaczyna się bawić, a instynkt i zrozumienie dla zabawy jest tu niebywałe. Zabawy te mają już przytem pewne zróżniczkowanie. Mamy więc próbę polowania, do czego nieraz służy martwa mysz, przyniesiona przez rodziców którzy w ten sposób przyuczają małe do jego przyszłego życia.



Młoda kukulka karmiona przez przybraną matkę.

Psycholog obserwując zwierzęta rozwijające się zwraca baczna uwagę na rozwój poszczególnych ich organów, a więc zwrótu, słuchu, węchu i t. p.

U kotków słuch zaczyna na dobre działać po 4 tygodniach. Kociak zaczyna kłaść uszy na każdy szmer czy odgłos, przytem po 33 dniach reakcja już mo swe różnice. Zwierzę poczyną rozróżniać dźwięki przychylne i wrogie. Na jedne reaguje minimalnie, na inne nerwowemi ruchami uszu.

Słuch również w pewien sposób łączy się z przeżyciami zwierzęcia 28 dniowy kociak stawia uszy przy walce, 36 dniowy kładzie je po sobie i t. p.

Słowem bogactwo zjawisk, świadczące o ciekawem życiu wewnętrznem zwierząt.

J. Cz.

AKACJE

*Idę aleją akacjową,
przecudną tą aleją,
Gałązki śnieżne tuż nad głową
wokolo mnie bieleją.
I stoja — niby białe duchy,
zastygłe w ciszy drzewa,*

*Unosi wiatr kwiatowe puchy
i do nóg moich zwiewa...
I płynie woń upajająca...
— Godziną południową
idę wśród kwiatów i wśród słońca
aleją akacjową.*

JAŚMIN

*Jaśminy kwitną! Już w ogródku
pełno ich słodkiej woni,
Cisza się skrada pocichutku
i dłoń kładzie na mej skroni.
Wiatr senny rusza się ospale,
kołyszac krzew mlarowo —*

*— odpędza zwolna wszystkie żale
gałązką jaśminową.
Wkrótce znużenie się rozplywa...
Jaśmin tak wonią dyszy!
— O chwilo jasna i szczęśliwa,
w liljowej zmierzchu ciszy...*

ALINA KWIĘCIŃSKA.



Koronowo

Przedmieście i klasztor.

KORONOWO

Perłą w Wielkopolsce, w powiecie bydgoskim, jest głośne z uroczego położenia miasteczko Koronowo nad Brdą. Z Bydgoszczy dojeżdża się tu autobusem lub kolejką.

Przepiękna okolica, zdrowe powietrze, taniość pobytu, możliwość kąpieli w samym mieście w Brdzie, lub nieco za miastem w ślicznie w lesie położonem jeziorze — Libkusz — ze wspaniałą plażą i okazją do wspaniałych wycieczek — wszystko to sprawia, że latem z dalekich stron ściągają goście do Koronowa, aby użyć rozkoszy wypoczynku w spokoju i ciszy.

Koronowo, to zakątek idylliczny, a przeszłość miasta jest pod wielu względami interesująca. Jest ono okolone wzgórzami, pokrytymi zielenią starych drzew. Najwyższe szczyty, to góra św. Jana i wzgórze Łokietka.

Przez miasto przepływa Brda. Liczne mosty urozmaicają krajobraz. Cudne są przechadzki w alejach cienistych, zacisznej grabiny. Godzinami wędrować tam można.

Grabina owa, to duma koronowiaków, ozdoba miasta największa i budzi ona zachwyt każdym zwiedzającym Koronowo.

Grabina posiada wspaniałe punkty widokowe i dużo ławek i miejsc wypoczynkowych.

Prócz grabiny necą w Koronowie przechadzki nad Brdą, gdzie wśród zieleni starych drzew i paproci wypocząć można po kąpieli w rzece.

Komu chodzi o plażowanie na słońcu, ten oczywiście obierze jako miejsce kąpieli dalej za miastem w lesie położone jezioro Libkusz.

Łatwo dotrzeć można także do jeziora „Moczała”, które bajkowo położone jest w lesie.

Kto zaś pragnie dalszą zwiedzić okolicę końmi, autem lub na rowerze, ten nie omieszka zwiedzić sławną z położenia i 5 jezior Byszewę, las prastary z widokami nad Brdą w Różannie, Leśniczówkę pod Wudzynem, lub ruiny malownicze w St. Jasińcu. Bez liku ma Koronowo uroczych miejsc, a dobry piechur dotrze wszędzie pieszo.

A kto już nacieszył się cudami natury, ten może zainteresuje się też i przeszłością Koronowa i jego zabytkami.

Największym skarbem Koronowa to stary przepiękny kościół klasztorny po Cystersach i przylegający doń „dom karny”.

I jeszcze godne widzenia, to stara fara, to młyny wodne, to walące się chaty nad brzegiem Brdy, i cmentarz na wzgórzu.

Dolinę Koronowa odkryli w zamierzchłych wiekach (w 13 stuleciu) O.O. Cystersi. Wiadomo, że zakon ten na siedzibę obierał zawsze okolicę o położeniu malowniczym nad wodą, w bliskości lasu i o żywej roli.

Wszystko to znaleźli wprawdzie w bliskiej Byszewie, tej pięknie nad jeziorami położonej wiosce, a potem — po bitwie z Krzyżakami, gdy

niedobitki krzyżackie napadły na opactwo byszewskie i zniszczyli je doszczętnie (dziś tam tylko został śliczny kościół) wówczas przeniesiono siedzibę do Koronowa.

Naturalnie nie od razu powstała imponująca ta świątynia koronowska w swej dzisiejszej okazałości, przeciwnie, pierwszy kościółek stanął tam z drzewa. A pięć razy niszczył ogień ten dom Boży i siedem ciężkich przechodził rabunków.

Pierwotnego stylu gotyckiego zaledwie ślady pozostały w drobnych szczegółach zewnętrznych i żebrowaniach sklepienia wewnątrz kościoła. W 2 połowie XVII w. zmieniła się szata kościoła na barok, gdyż wówczas w całej Polsce styl ten niepodzielnie panował. Świątynię koronowską odnowiono w linjach szlacheckich z wielkim poczuciem piękna i arcyzmu.

Ostały się też jeszcze prastare pamiątki i artystyczne zabytki m.in. wspaniałe organy, obrazy Bartol. Strobla we wielkim ołtarzu (rok 1647) dalej tablice Toporczyków Wałdowskich jako i Chrzastowskich (herbu Łódzia) oraz błog. Bogumiła, arcybiskupa gnieźnieńskiego, imponujące stalle, bogato rzeźbione oraz efektowna kazalnica.

Do sklepów klasztornych dostęp trudny. Nagie one i nieozdobne, choć mieszczą trumny wybitnych opatów Cystersów. Trumny są bez nazwy i tablic pamiątkowych i bez ozdób. Trumny obecnie stoją w nieładzie, na opak, jakby poprzesuwa-

ne w zamęcie i nerwowem poszukiwaniu. Zapewne jacyś rabusie chcieli skarbów ukrytych, zakłócili kiedyś spokój umarłych. O ukrytych skarbach w kościele krąży zresztą legenda uporczywa między ludem.

Przylegający do kościoła „dom karny“, dzisiejsze mieszkanie dyrektora zakładu, to dawniejsze opactwo.

Więźniowie mają swoją kapliczkę, swego kapelana i smutny, nagi cmentarz na pustym polu.

Koronowskie wspaniałe młyny wodne były ongiś również własnością O.O. Cystersów a granice posiadłości klasztoru sięgały hen daleko. Opactwo założone w XIII w. W roku 1819 sekularyzacja przeprowadzona przez rząd pruski zamyka podwoje świątyni a zabudowania klasztorne zamienia na dom karny. Następnie kościół przeszedł w ręce ewangelików, był przez kilka lat wspólny dla obu wyznań, aż wreszcie w roku 1833 powraca do katolików.



Koronowo

Kościół klasztorny.

Gdy Cystersi tu osiedli nazywała się osada ich Śmiejsze lub Śmieszce. Nazwa Koronowo zjawiała się dopiero w XV w.

Przypisują nazwę tej okolicy, że tu magnaci okoliczni ofiarowali w r. 1296 koronę królowi Wład. Łokietkowi, a inni temu, że kościół poklasztorny zbudowany jest pod wezwaniem koronacji Najświętszej Panienki.

Koronowo posiada również i farę. Jest to kościół św. Andrzeja, istniejący od roku 1590. Cechą jego to omszałe mury, pochyła wieża i od wilgoci zmurzałe ściany. To umiłowany kościół ludu.

Jeszcze dużo pamiątek i zabytków osobliwych ma Koronowo. Miłośnik, znawca, historyk dużo znajduje tu rzeczy godnych widzenia.

Dawniejsze Śmiejsze jeszcze dziś uśmiechają się cudami swej dojrzałej piękności... lecz już pod nazwą Koronowo, nad którem panuje Królowa Korony Polskiej.

K. Nowacka.

Nie wiem, o Panie...

„W Tobie ja samym Panie! Człowiek
smutny
Nadzieję kładę, Ty racz o mnie radzić“.
(Psalm VII) J. Kochanowski.

Nie wiem o Panie czyliś mi powierzył
Jakoweś cele wysokie i święte,
Czyliś też nikle ścieżki mi odmierzył,
Których znaczenie dla mnie niepojęte.
Nie wiem.

Lecz Wola Twoja niech się stanie.
— Ogniwem jestem, Twoje panowanie
Daleko sięga poza zrozumienie,
Więc go nie pojme, ani nie odmienie.
Jeno mi zawsze czuć obecność Twoją
Potrzeba Panie, boć z niej czerpię ducha
I cel swój pełnię, reszta — forma krucha,
Co się rozpadnie jak ten pył znikomy,
Z którego znowu powstaną atomy.

IRENA LELEWEL-FRIEMANNOWA.

ROCZNICA WIEKOPOMNEJ ENCYKLIKI

40 lat mija od chwili wydania Encykliki „Rerum novarum“. 40 lat coraz wspanialszego tryumfu idei wielkiego papieża Leona XIII w przeciwstawieniu do bankrutwa i załamania się rozmaitych doktryn społecznych.

Encyklika społeczna „papieża robotników“ łączy w sobie w przedziwny sposób wykład wieczystych zasad Kościoła katolickiego z praktycznym ich zastosowaniem.

O tym niezwykłym dokumencie pasterskiej troski Kościoła i jego zrozumienia dla aktualnych potrzeb ludzkości słusznie wyraził się Pius XI, że „stoi on między ludzkim i Boskim, jak wszystko co pochodzi ze środowiska i z serca Kościoła“ — i wiąże trwale Boskie z ludzkim.

I rzecz charakterystyczna, to wszystko co współczesny nam socjalizm, uważa za pozytywną zdobycz proletariatu, wywodzi się w prostej linii z Encykliki papieskiej, lat temu 40 kładącej niespożyte podwaliny pod nowy ustrój społeczny.

Sprawdza się przewidywaniem proroczy wprost głos Leona XIII zapowiadający upadek masonsko-socjalistycznych prób zreformowania społeczeństw w duchu materialistycznego kosmopolityzmu, komunizmu i skrajnego indywidualizmu.

Zapoznajmy się bliżej z tym znakomitym dokumentem troski społecznej Kościoła.

Jego pojawienie się poprzedziły coraz liczniejsze w katolicyzmie objawy zainteresowania dla sprawy społecznej. Pojawiają się wówczas w Kościele niezwykle jednostki, które całą swą energję poświęcają sprawie społecznej. Z ich ducha, z plonu ich myśli i doświadczeń niewątpliwie wiele zaczerpnęła Encyklika. Słynny biskup Ketteler pierwszy bodaj podkreśla z całą mocą, że sprawa społeczna ma swą stronę religijno-moralną. Poglądy Kettelera zaważyły niewątpliwie na prawodawstwie socjalnem Niemiec, które przewidujący Bismarck począł reformować w duchu etycznych postulatów. W ślad zatem poszły inne kraje. To też nic dziwnego, że Leon XIII nazywa Kettlera „swym wielkim poprzednikiem“. Austria powstaje pod wpływem ruchu chrześcijańskim hr. Windhorsta, w Niemczech działają Vogelsang i Lichtenstein, w Szwajcarii dr. Decurtius i jego „Union de Fribourg“, której wynikami pracy zawsze głęboko interesował się wielki papież. Francja szczyty się imieniem wielkiego społecznika hr. de Muna. W Anglii kardynałowie Gibbons i Maning uprawiają grunt pod przyszły siew encykliki, a klasa robotnicza nigdy nie zapomina interwencji wielkiego księcia Kościoła kard. Gibbonsa z powodu strajku robotników. Interwencja ta stanowi prawdziwą datę przełomową w ruchu robotniczym angielskim. Na tle takich przeobrażeń wydanie Encykliki przez Leona XIII, który żywo się tem wszystkim interesował, stało się prosto koniecznością.

Encyklika już w pierwszych swych zwrotach wstępuje in media res, potępia więc zarówno metody gospodarki kapitalistycznej, nieubłaganą władzę anonimowego kapitału, który wtrąca lud pracujący w „stan niezasłużonej a okropnej niedoli“, jak też i przewrotny socjalizm.

Ojciec św., Leon XIII wskazuje dalej w sposób dobitny, że zagadnienie społeczne musi być roztry-

gnięte na płaszczyźnie prawa i sprawiedliwości a potem dopiero miłosierdzia, że chodzi tu nie o łaskę i jałmużnę dla ludu, ale o akt sprawiedliwości i naprawienia krzywd.

Odmalowuje przytem Leon XIII położenie klasy robotniczej, której dawny, chroniący ją ustrój cechowy zniszczył liberalizm i merkantylizm i poddał ją pod „lichwę żarłoczną“ — nieraz potępianą przez Kościół a dziś uprawianą w nowej postaci.

Do zła przyczynia się najwięcej „skupienie najmu i handlu w rękach niewielu ludzi, tak że garść możnych i bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze niezmierniej liczbie proletarjuszy“. Następnie Encyklika przemawia się z propagowaniem przez socjalizm pojęciem własności kolektywnej, jako przeciwnej prawu natury, szkodliwej dla robotnika i zgubnej dla rodziny.

Socjalistów nazywa Leon XIII „zwolennikami przeżytych poglądów“. Jest to słuszne, gdyż początków komunizmu doszukać się już można w XIV w. przed Chrystusem w ustroju wysp Krety. W średniowieczu były też próby stworzenia gmin komunistycznych. Ideę tę propagował później Fourier w koncepcji „falansterów“.

Przeciw kolektywizmowi przemawia wreszcie to, że praca ludzka niema charakteru bezosobowego, anonimowego. W każdym przedmiocie, dotkniętym ręką pracownika zostaje „kształt jego osobowości“, jakkolwiek zmechanizowanie pracy odbiera jej w niemałym stopniu to piętno indywidualności ludzkiej.

Przechodząc do rozwiązania zagadnienia socjalnego Encyklika głosi, że skuteczność jego zależy od „przyzwania religji i Kościoła na pomoc“.

Sprawa robotnicza, to nie jest bynajmniej tylko sprawa żołądka (Magenfrage) — to jest zagadnienie religijno-moralne i metafizyczne. Encyklika stwierdza więc, że życie społeczno-ekonomiczne winno być oparte na podstawach chrześcijańskiej nauki, w zgodzie z prawem naturalnem.

Encyklika stawia wreszcie postulat sprawiedliwej płacy, potępia wprowadzanie robotnika w stan przymusowy, aby przyjmował bylejakie wynagrodzenie. W Encyklice niema oczywiście jeszcze jasno sformułowanego pojęcia na czem ma polegać ta sprawiedliwa płaca.

W tej sprawie wypowiedział się dopiero Papież Pius XI w swej ostatniej Encyklice O małżeństwie a także w enc. z racji jubileuszu Rerum Novarum. Wskazuje on tam, że zasada winna być t. zw. płaca rodzinna, t. j. płaca wystarczająca na utrzymanie rodziny robotnika.

W każdym bądź razie Encyklika Rerum Novarum wskazała, że z kapitalizmem i socjalizmem i ich błędami nie sposób jest walczyć bez pomocy religji.

Leon XIII stwierdzając z jednej strony, że w dziedzinie społecznej „zupełna równość jest niemożliwa“, z drugiej domaga się „uwłaszczenia proletariatu“ czyli oddania mu w rozumny sposób owoców jego pracy.

W sposób głęboki wskazuje Encyklika na wspólnotę ludzi, podobną do wspólnoty wszystkich członków ciała, o której mówi św. Paweł.

Dzięki temu Encyklika stanowi od lat 40 podstawę do wyrównania i rozwiązania zagadnienia społecznego na zasadach sprawiedliwości i miłości.

Z DOLIN ALPEJSKICH

Górskie krainy posiadają zwykle swą odrębną historję, pełną walk tubylców za wolność i niezależność, nade wszystko umiłowane i do życia mieszkańcom gór potrzebne tak samo, jak czyste powietrze górskie do oddychania.

Opisy walk górali o niezawisłość, częstokroć przeciwko nierównym, przeważającym siłom obcego najeźdźcy, spotykamy w kronikach i legendach ludowych różnych krajów górskich świata. Obecnie wybuchają raz po raz wciąż jeszcze powstania krwawo tłumione wśród walecznych plemion i narodowości Kaukazu, jarzmionych przez bolszewików; nie tak dawno ustało wrzenie na dzikich i dziś jeszcze nie wszędzie dostępnych górskich obszarach bałkańskich.

Na terytorjum Alp zakończyła zwycięsko walki o niepodległość w końcu XV wieku Szwajcaria, zrzeszając wówczas dziesięć kantonów, uzyskując następnie w pokoju westfalskim (1648 r.) potwierdzenie swej niezawisłości od państwa niemieckiego, a na kongresie wiedeńskim (1815 r.) — gwarancję wieczystej neutralności.

Wojny wolnościowe ucichły później w Tyrolu i innych krajach wschodnich Alp (Vorarlberg, Salzburg, Berchtesgaden, Karyntja), nie przyniosły wszakże ich dzielnym mieszkańcom zwycięstwa, nie doprowadziły do całkowitego zjednoczenia tych krajów, za wzorem Szwajcarii, — i nie dały im niepodległości państwowej. Kraje te pozostają pod władzą Austrii, Bawarii i Włoch.

Jakież były dzieje krajów wschodnio-alpejskich?

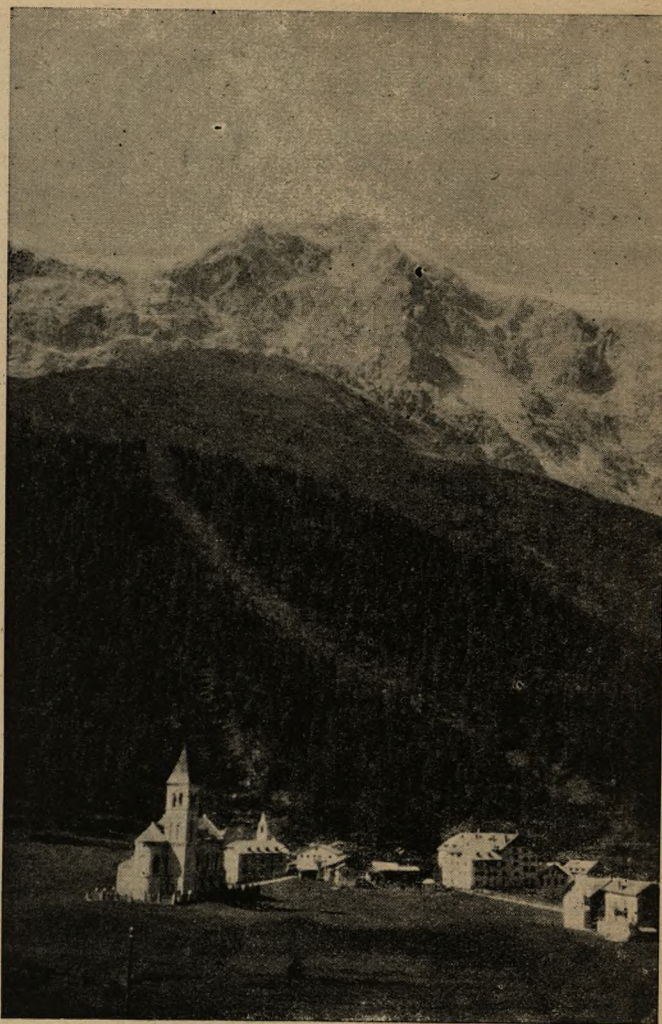
Historja tych ziem, przed erą Chrystusową zamieszkałych przez rozmaite szczepy retyckie i celtyckie, rozpoczyna się właściwie od zajęcia ich obszarów przez rzymskie legjony za panowania cesarza Augusta, co nastąpiło na lat kilkanaście przed narodzeniem Chrystusa.

Po podziale cesarstwa rzymskiego na wschodnie i zachodnie i upadku tego ostatniego w roku 476, obszary wschodnio-alpejskie dostały się w krótko pod władzę Gotów wschodnich, w VI wieku — Longobardów i Bojoarów, wreszcie w VIII wieku — Franków (za panowania Karola Wielkiego), którzy podzielili kraj na okręgi, podległe wyznaczonym przez siebie hrabiom.

Chrześcijaństwo znalazło dostęp do Tyrolu już w IV wieku, w którym założone zostało jedno biskup-



Szczyty lodowe nad doliną Soldeňską.



Miejscowość Alda z widokiem na Ortlesa (kościół św. Gertrudy)

stwo w Trento, a następnie drugie w Sabiona. Święty Walenty wybudował w V wieku kaplicę w dolinie Adygi nad osadą Maia (późniejszym Meranem), gdzie też został pochowany.

W połowie XII wieku, po wyzwoleniu się północnego Tyrolu z pod władzy książąt bawarskich, kraj cały zjednoczony pod rządem hrabiów tyrolskich i ze stolicą w Meranie, doszedł do potęgi, łącząc się następnie w XIV wieku, po wymarciu męskiej linii rodu panującego, w unji personalnej z księstwami austriackim i karyntkiem, w których panowali książęta habsburscy.

Tyrol cały pozostawał pod władzą arcyksiążąt austriackich nieprzerwanie do roku 1805, mimo przedsięwziętej przez Bawarię podczas wojny o sukcesję hiszpańską w roku 1703, próby opanowania swego południowego sąsiada. Zbrojna wyprawa najeźdźcy, mimo początkowego powodzenia, zakończyła się odrzuceniem jego wojsk poza granice kraju przez wspólne ruszenie narodowe.

W roku 1805, gdy wojska bawarskie wspomagały armję Napoleona w jej walkach z Austrią i Rosją, musiała Austria po porażce pod Austerlitz odstąpić Bawarii (uznanej odtąd za królestwo) na mocy pokoju presburskiego cały Tyrol z sąsiadującym Vorarlbergiem i Lindau, otrzymując jako kompensatę księstwa Salzburg i Berchtesgaden.

Gdy na wstępie pamiętnego dla tyrolczyków roku 1806 nastąpiło rzeczywiste przekazanie ich ojczyzny



Kamienista dolina w okolicy Aldy (lodowiec Rosim).

Bawarii, przekonała się wtedy ludność tyrolska, czem jest jarzmo niemieckie. Zniesiona została przedewszystkiem sama nazwa kraju Tyrol, skasowano szereg obchodzonych tradycyjnie świąt uroczystych i rozpoczęto likwidację klasztorów, zarządzono pobór do wojska, wprowadzono nowe podatki i powinności, a przy tem wszvstkiem puszczono w obieg znaki pieniężne, które traciły na wartości, przyczyniając się do materialnej ruiny niedoświadczonej ludności.

Bezwzględna i pełna wyzysku gospodarka niemiecka w Tyrolu, traktowanym jak kolonja, wzbudziła rozgoryczenie i wzburzenie wśród najspokojniejszych nawet warstw ludności, wytwarzając, wobec przedłużania się tego stanu, nastrój coraz bardziej podniecony i wrogi okupantowi i doprowadzając wreszcie, po 3 latach rządów niemieckich, do wybuchu powstania narodowego.

W bohaterskich walkach ludności tyrolskiej przeciwko przemocy Bawarii, trwających pół roku, któremi kierowali Andrzej Hofer z doliny Passeier (w okolicy Meranu) i jego towarzysze Speckbacher i Haspinger, Tyrolczykom udało się trzykrotnie przepędzić wroga z Innsbrucku (stołecznego miasta kraju od XVI wieku), w końcu musieli oni jednak, wobec niepowodzeń wojennych armji austrackiej, ulec przewadze sił okupanta, przyczem Hofer został stracony.

W pokoju wiedeńskim (1809 r.) Tyrol i inne kraje wschodnio-alpejskie zostały odebrane Austrii i po-

dzielone pomiędzy królestwa: Bawarii, Włoch oraz stworzone przez Napoleona prowincje Illyryjskie. Na kongresie wiedeńskim w 1815 r. przyznano Austrii Tyrol, Karyntję, Salzburg z powrotem (wszakże bez odebranego Salzburgowi w roku 1810 księstwa Berchtesgaden). Na mocy traktatu wersalskiego większa część Tyrolu została odebrana Austrii raz jeszcze i przyłączona do Włoch jako Venezia Tridentina.

Ludność Tyrolu jest trójjęzyczna, albowiem składa się z mieszkańców trzech odmiennych szczepów: germańskiego, ladyńskiego i italskiego, podobnie zresztą, jak w graniczącym od zachodu szwajcarskim kantonie Graubünden.

Prastary język ladyński, zaliczany do grupy językowej romańskiej, jest żywym zabytkiem po zamieszkujących Alpy wschodnie na początku naszej ery plemionach retyckich, które pod panowaniem Rzymian i pod wpływem ich kultury przejęły w znacznej mierze również ich język.

Językiem wykładowym w szkołach początkowych Tyrolu na terytorjum Italji obecnie jest język włoski (wprowadzany stopniowo w przeciągu kilku lat po traktacie wersalskim), katechizm i religja nauczane w szkołach dla tego sobie życzących zostają wszakże również w języku ojczystym przez księży-proboszczów danej parafji, — czego nie miały dzieci polskie pod pruskim zaborem, zmuszone nawet do przygotowania się w kościele do pierwszej Komunii św. w obcym języku swych gnębicieli.

Humanitarny stosunek władz włoskich do mniejszości narodowych w Tyrolu nie powstrzymuje jednakże podróżujących w granicach państwa włoskiego turystów niemieckich, korzystających przytem z uprzywilejowanego wstępu do Italji bez wizy wjazdowej, — od uprawiania wśród rdzennej ludności tyrolskiej, politycznej propagandy niemieckiej.

Przebywający na terytorjum włoskiem letnicy i turyści niemieccy dają do zrozumienia krajowcom, w przyjacielskich pogawędkach z napotykanymi włościanami, wycieczkowiczami, okolicznymi, a nawet sprzedawcami sklepowymi lub służbą hotelową, że ich wielka ojczyzna północna boleje nad ciężkim losem znajdujących się obecnie pod zaborem włoskim rodaków i nie omieszka go zmienić, gdy tylko chwila odpowiednia nadejdzie i sytuacja na interwencję pozwoli.

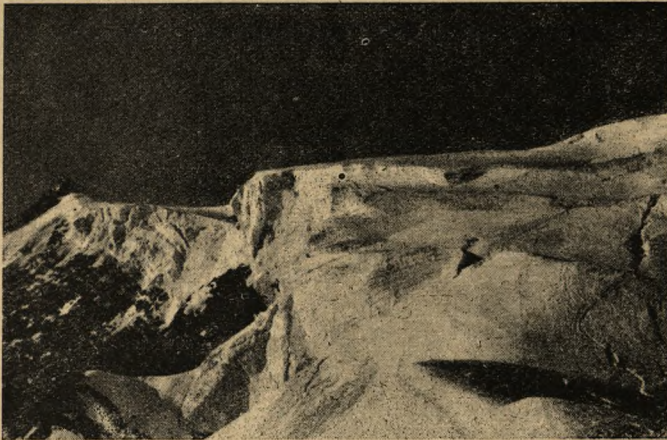
Nie chodzi tu pełnym hipokryzji protektorom północnym o dobro ich pupilów zakordonowych, u których pozostały jeszcze w pamięci lata okupacji bawarskiej i krwawe powstanie Hofera, — zależy im tylko na wykonaniu cichej roboty rozkładowej wedlug tylekroć wy-



Widok ze szczytu Ortlesa (3902 m) ku połud.

próbowanej metody na terenie państwa, z którym względem polityki ogólnej utrzymać nakazują obecnie co najmniej poprawne stosunki.

Zrzeszające przeszło 200.000 członków niemieckiej narodowości Towarzystwo alpejskie zaleca zresztą bez ogródek w wydawanych do użytku członków każdego lata obszernych informatorach, używanie po przekroczeniu granicy włoskiej mowy niemieckiej w najszerszym zakresie, a to aby „dopomóc tubylcom, którzy są nadal Niemcami i chcą nimi pozostać, mimo obcego panowania, — ich walce o niemieckość“. W celu wytworzenia zgóry nastroju nieprzychylnego dla porządków włoskich i pobudzenia w ten sposób bierniejszych nawet członków towarzystwa do proponowanej akcji propagandowej, oficjalne to wydawnictwo największej niemieckiej organizacji turystycznej nie waha się przytoczyć nieprawdziwych danych o różnych utrudnieniach, rzekomo czynionych przez władze włoskie turystom przy zwiedzaniu szeregu najpiękniejszych terenów alpejskich, w postaci zakazów fotografowania, grożących turystom rewizji osobistych i t. p. Ogłaszane wiadomości, jak stwierdził piszący te słowa wraz z tysiącami innych turystów, były sprzeczne z rzeczywistością.



dług rozpowszechnionego mniemania, przytoczonego w tygodniku insbruckim z 1802 roku, — „niedźwiedzie z chłopami z jednej misy jadają, a dzieci wilków dośiadają“.

Bliższe studia przyrodnicze nad masywem Ortlesa i pierwsze próby osiągnięcia jego szczytu datują z 1804 roku, gdy były one przedsięwzięte na zlecenie popularnego wśród alpinistów do tego czasu arcyksięcia austriackiego Johanna, wielkiego miłośnika Tyrolu i Karyntji (wówczas jeszcze młodzieńca 22-letniego). Po kilku nieudanych próbach miejscowych górali, dokonał w dniu 26 września 1804 roku pomyślnie pierwszego wejścia na szczyt Ortlesa Józef Pichler, mieszkaniec doliny Passeier (sąsiad bohatera narodowego Hofera), w towarzystwie dwóch innych tyrolczyków i powtarzał następnie wyprawę na Ortlesa różnymi drogami wielokrotnie aż do wieku 70 lat, jako przewodnik przyrodników oraz alpinistów.

Nową serię wypraw na Ortlesa po przerwie 30-letniej zapoczątkowali w 1864 roku cudzoziemcy — alpinści angielscy z przewodnikami szwajcarskimi, a od końca ubiegłego wieku Ortles na swym szczycie udziela królewskiej audjencji każdego roku coraz liczniejszym rzeszom alpinistów.



Wyprawa na szczyt Ortlesa.

Da najwspanialszych w Tyrolu południowym należą wysokogórskie wycieczki lodowcowe w grupie sędziwego monarchy Alp wschodnich, srebrnowłosego Ortlesa, którego nie zdezonizowały liczne wojny ani zmiany polityczne i który ze swej wysokości (3902 metr. n. p. m.) króluje nadal nad całymi Alpami wschodnimi.

Aż do końca wojny europejskiej kompleks górski Ortlesa, zachowujący do dziś dnia jeszcze ślady fortyfikacji wojennych, znacznie powyżej granicy wiecznych śniegów, pozostawał w faktycznym posiadaniu Austrii, przechodząc wraz z Tyrolem południowym pod władzę Włoch dopiero po traktacie wersalskim.

Pierwszą wzmiankę o Ortlesie daje „Atlas Tyrolensis“ Anicha, wydany w 1704 r., określając go równocześnie jako najwyższy szczyt całego Tyrolu. Teren grupy Ortlesa wraz z jej dolinami nie był jednakże wcale odwiedzany do początku XIX wieku. Wysokogórska dolina Soldeńska, z której wyprawy na Ortlesa i inne szczyty grupy teraz najczęściej są odbywane, słynęła wśród ludności jako „Syberja tyrolska“, w której we-

Miejscem wyjścia dla wypraw na Ortlesa, Gran Zebru, Monte Cevedale i liczne inne szczyty okoliczne powyżej 3700 m., służy przeważnie wspomniana już dolina Soldeńska, połączona od 1892 roku drogą jezdnią z doliną Adygi, skąd podróżni dojeżdżają samochodami do hoteli soldeńskich, położonych przy pięknym nowym kościele parafjalnym pod wezwaniem św. Gertrudy. Kościół ten został wybudowany w 1901 roku w pobliżu małego starego kościółka, dziś niknącego za domostwami i jest jednym z najwyższych położonych (1845 metr. n. p. m.) kościołów parafjalnych w Europie.

Na zalesionem górskiem zboczu tuż nad kościołami urządzono w grocie skalnej otwartą kapliczkę z ołtarzykiem i posągami Matki Boskiej, przed którym pobożna ludność miejscowa, a czasem i przyjezdni turyści zapalają o zmroku świece ofiarne, iluminujące ołtarzyk rojem światełek, widocznym poprzez drzewa na daleką przestrzeń i pobudzającym wiernych do medytacji wieczornej.

Wjp.

WŁ. WASILEWSKA

PRZYGODA BONY

(NOWELA).

Wypadek — jeden na wiele tysięcy — który zdarzył się pewnej bardzo zacnej, rutynowanej i zasłużonej bonie zawodowej, zaszedł o godzinie jedenastej rano we wtorek, w pięknych, luksusowych apartamentach ludzi, szczęśliwych na pierwszy rzut oka po bogactwach zdobiących ściany, posadzki i każdy kąt.

Pani domu toczyła rozmowę dłużej i łaskawiej, niż mogła się spodziewać skromna, ale ze wszystkimi zaletami, bona z rekomendacji.

— Jest to najcudowniejsze dziecko, jakie pani kiedykolwiek widziała! Jest to ostatni wyraz inteligencji w tym wieku i jest to...

— Tak jest, proszę pani, ale na czym będą polegały moje obowiązki?

— Co?... Ach, tak! Pani będzie całkowicie oddała dziecku, pani będzie robiła wszystko, co ono zechce i pani...

— Przepraszam panią, ale przecież...

— Już wiem! Pani chce powiedzieć, że pani nie ma zwyczaju ustępować dziecku i w ten sposób chce pani wyrobić w mojej słodkiej dziewczeczce upór, okropną wadę po moim mężu! Nie! Uprzedzam, że córka moja jest nadto inteligentna, ażeby nie poznać, że pani zechce krępować jej wolę, a wtedy... Pani rozumie, są dzieci i dzieci... Są dzieci — cudowne dzieci przed którymi... Aha — więc nie można jej w niczem krępować, gdyż ona ma i tak dosyć porywczy i żywiołowy charakter, co jest już moją osobistą zasługą, bo ja jestem taka, i... pani rozumie... mogłyby się panie ze sobą nie zgodzić...

Zawdzięczając temu, że pani zachłysnęła się na moment śliną, dymem z papierosa i własnym uniesieniem — bona miała dawno wyczekiwana sposobność na słuszną uwagę:

— Czy nie uważałaby pani za stosowne, abym mogła poznać pani córkę już teraz?... być może, nie będziemy się mogły pogodzić odrazu?...

— Och, nie należy przywiązywać tak wiele uwagi do moich słów — ostatnie słowo i tak będzie miała moja córka. — Myślę jednakże, że zrobi pani na niej dodatnie wrażenie...

Po tych słowach pani, z widocznym wysiłkiem woli, całkowicie opanowanej przez nałóg lenistwa, nacisnęła długim palcem dzwonek.

— Jeśli panienka nie jest teraz czemkolwiek zajęta — proszę poprosić.

Panienka, nietylko, że widać sama była czemś bardzo zajęta, jeszcze zajęła na długo pokojówkę. Kiedy ta ostatnia wreszcie stanęła w progu wielkiego salonu, bonie zdawało się zdaleka, że dziewczyna postarzała przez ten kwadrans nieobecności o rok... Wszelką świeżość straciła przytępienie, fartuszek i twarz...

Na ten widok bona, która należała, kiedyś przynajmniej, do szlachetnej rasy inteligentów, w jakimś nerwowym przeczuleniu, mimowoli zrobiła zachowawczy ruch w kierunku wspianiałego rzeźbionego łuku, przez który tu weszła. Niestety, pod łukiem tym stał już, mocno wsparty na włochatych łapach, olbrzymi

żółty bernard ze zwisającymi po obu bokach cienkimi nogami w białych, jedwabnych czółenkach.

Pies, i jeździec niedbale wsparty jedną ręką na biodrze, drugą przytrzymujący złote face-à-main przy oczach — przyglądali się bonie z zimną impertynencją. Po dłuższej, niepokojącej chwili odezwała się wreszcie pani:

— Oto jest — nasze „bóstwo” domowe...

Na te słowa „bóstwo” opuściło powoli face-à-main i niespodziewanie dla bernarda trzepnęło go po uchu. Był do widać zdawna umówiony znak, gdyż ruszył znużonym truchtem przed siebie i na jakiś inny nie dostrzeżony znak — przystanął.

Niewyraźne przeczucia boni wobec zupełnie wyraźnego „niebezpieczeństwa” w białych, zmiętych tiulach, zsiadających z brytana — skryzalizowały się w jedną chwilę: uciekać! W tej samej chwili jednak pani przemówiła, tym razem jaknajłagodniej:

— Ta pani będzie stała do twojej dyspozycji... czy jesteś zadowolona?...

— Nie!

Bona, raz wreszcie w życiu, postanowiła niebezpieczeństwu spojrzeć prosto w oczy: spotkały ją błyski tego rodzaju (z najpiękniejszych, zresztą, oczu, jakie kiedykolwiek widziała), uśmiechy drapieżne i okrutne w kształtach cudownych ust dziecięcych, ironja tak szczerza w całej tej wyzywającej, niezwykłej postaci, białej od stóp, aż po same liljowe czoło dziewczynki, że sztylet za sztyletem bolesnego upokorzenia przekuwały na wyłot cierpliwe, dobre, niewyszukane serce zawodowej boni. — Zapominając o hardym przeciwniku, o wyniosłej pani i o straszliwym pysku bernarda — miała odwagę podnieść się i powiedzieć:

— Ja też nie!

W momencie głuchej ciszy, nagle przerwanej atakiem kaszlu starego bernarda, „bóstwo” cmoknęło. Zwierzę, ciągle kaszłąc, posunęło się posłusznie. Amazonka przygarbiła je nieznacznie swoim ciężarem ku przodowi i zatoczywszy koło tuż, prawie po nogach dygocącej boni — odjechało stępą...

Teraz dopiero, kiedy się oddalała i przestała mimowoli grozić — bona śledziła ją zachwyconym wzrokiem. Duma, pańskość, ostateczna swawola, wszystkie wady upartego ojca i znużonej matki i wszystkich dziadów rycerskich — przypadły na istotę ducha tej białej jak śnieg, z kopcem ryżowych, rozwichrzonych włosów na głowie dziecinnej istoty. Ani razu się nie poruszyła, nie drgnęły jej nawet plecy. Pies kołysał się pod nią równie majestatycznie, jak pokornie i zdawało się, przekonany był do szpiku swoich starych, wyteranych po przygodach psiego życia kości, że jest na królewskich usługach na starość...

— „I czy pani uwierzy, że ona nie ma jeszcze nawet ośmiu lat?... Czy nie jest to?” — (Pani zadawała się być zachwycona).

— Owszem, to jest okropność! — Bona, drżącymi rękami zbierała ze stolika rękawiczki i z dwoma strasznymi wypiekami gotowała się do odejścia.

— „Ach, ja widzę, że pani odchodzi? Pani jeszcze

zapełnie nie zna mojej córki! To zupełnie ja! Proszę poczekać jeszcze chwilę... być może, przyjdzie tu jeszcze raz sama... zupełnie inna i może zmienić zdanie... Pani sama rozumie, są przecież dzieci i dzieci. —

Bona biegła korytarzem do wewnętrznych schodów ku wyjściu, instynktem odnajdując drogę. Kiedy już miała dopaść do stopni — była zmuszona zebrać wszystką wrodzoną i nabytą przyzwoitość, ażeby nie krzyknąć: przy schodach spotkało ją w nieruchomej pozie białe „bóstwo“ na skamieniałym bernardzie...

— Czekam tu na panią. Doszłam do wniosku, że pani mi się podoba, temwięcej, że bernard nawet nie warknął, a wszystko zależy od bernarda. Niech pani zostanie, będzie pani miała święte życie... ze mną... trzeba się tylko mnie słuchać, jak wszyscy...

— Nie!

Bona nie wiedziała, że można kiedykolwiek tak

prędko biec po schodach, jak ona to wtedy zrobiła. Już była prawie przy drzwiach. —

— Halo! Naprawdę pani mi się podoba — no?“

Trzasnęła drzwiami, które na szczęście zamykały się automatycznie. Parę razy na ulicy, w tramwaju, w domu jeszcze, kiedy przyszła, a nawet jeszcze do dzisiaj powtarza czasem, — w chwilach nagłego podniecenia i ku ogólnej uciezce niewtajemniczonych, którzy poczytują to chętnie za początek bżika — sama do siebie: „nie“, „nie“...

Tyle o niej. O bernardzie można śmiało powiedzieć, że już zdechł napewno, o pani, że jest znacznie starsza, lecz w dalszym ciągu dystyngowanie znudzona, a o „bóstwie“ — z ręką na sercu, — że wyrosło na piękne, rozkapryszone, kuszące i okrutne — Złe bóstwo...

PANI DOKTOROWA

(Obrazek).

Kazia wracała ze szkoły, nie śpieszno jej było. Wiedziała, że nie będzie obiadu, ojciec nie miał pracy. Śniadanie, które otrzymała w szkole, miało jej starczyć do podwieczorku. A potem trochę mleka, kawałek chleba i chyba spać.

Smutno było, miała osiem lat i wiedziała, że jest smutno. Dawniej, kiedy przyszła, matka ze śpiewem rozkładała talerze, ojciec brał ją na kolana i pytał czy wszystko umiała. Teraz, oboje siedzieli beczynnynie jak w niedzielę, tylko że milczeli. — Nawet Staś dwuletni tulił się do mamy i był cicho. Nie hałasował ani krzyczał i taki był blady.

Weszła na podwórze, skąd dolatywał zapach w kuchni, pani Doktorowej było otwarte okno.

Biedna mała Kazia, poczuła jaka jest głodna. Poszłaby poprosiła możeby dali. Nie można, mamaby nabiła... na żebry, jak dziad.

A kotlety pachły. Właśnie chciała zapukać do swoich drzwi, gdy w sieni spotkała panią Doktorową, szukała tu stróżki, Kazia dygnęła.

— Dziecinko — spytała śliczna elegancka pani, — nie widziałas gdzie Marcinowej?

— Nie proszę pani — odrzekła grzecznie Kazia, — wracam ze szkoły.

— Jak ona ładnie mówi — pomyślała pani Wanda i wzięła małą za złocisty warkoczek. Słuchaj Kaziu — zapytała, wszystkie dzieci w kamienicy znała po imieniu, pasjamy je lubiła. — Nie przyszłabyś do mnie.

— A kiedy? — zapytała Kazia, — zapach kotletów aż tu dobiegł.

— No, choćby i zaraz.

— Dobrze — odrzekła posłusznie i poszła z panią.

Na pierwszym piętrze otworzyła im pokojówka Frania, uśmiechnęła się i zdjęła Kazi płaszczyk. Proszę, proszę, wołała Pani Doktorowa już w progu i wprowadziła ją do ślicznego pokoju.

Co tu ładnych rzeczy, poduszki lalki.

— No cóż podoba ci się u mnie? — pytała pani, widzisz maskotkę.

— Podoba, — odpowiadała Kazia nieśmiało i tu-

liła się do poręczy aksamitnego fotelu. Ze wszystkiego co tu widziała, najpiękniejszy jej się wydawał czarny aksamitny kot, miał zielone szklane oczy i prawdziwe wąsy.

Prawie zapomniała o kotlecie, gdy pani Doktorowa zapytała:

— Powiedz kochanie chcesz może cukierka, albo orzeszka, i — wreszcie kończyła z miną tajemniczą, — wiesz ja ci dam chałwy.

— Chałwy, co to jest chałwa? — pyta siebie biedna Kazia. — To pewnie coś do jedzenia, znów poczuła jaka jest głodna, w brzuszku coś jej się wywracało. Tak chce chałwy, chce cukierka, chce kotleta, chce wszystko. — Jeść mi się chce, — szepnęła po cichutku.

— Co, co malutka, nie zrozumiałam, — dziwiła się pani, tuliła czule dziewczynkę do siebie. — Powiedz śmiało, nie wstydz się.

Kazia namyślała się chwilę, nie mogła, w tem niedobrze jej się zrobiło, mdło strasznie, czegoś się przeraziła, rozplakała się w głos.

— Ja chcę kotleta — wykszusiła wśród łez. —

— Kotleta. — Zdumiała się śliczna pani, — a naco ci? Czego ona płacze! Dziecko wydawało się grzeczne.

— No powiedz i nie płacz — przemawia łagodnie, na co ci kotlet.

Ale Kazia ryczała: Ja chcę kot—le—ta, bo jestem głodna, tato nie ma posady ja chcę kot—le—ta.

— Ee, — zniecierpliwiła się śliczna pani. Zadzwoń na pokojową i kazała dać małej w kuchni kotleta i odprowadzić do domu.

— Staś ma słusność — przyznawała gdy Kazia już wyszła mężowi racje. — Nie warto sprowadzać bachory z podwórza.

Choćby i ta mała. — Zdenerwowała ją strasznie. Była niezmiernie zawsze wrażliwa.

O tem żeby wziąć biedne dziecko na dożywianie, nie pomyślała nawet. Poprostu nie przyszło jej do głowy.

Jadwiga Słowikówna.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

PAMIĘCI M. DUBIECKIEGO,

Dnia 10-go maja r. b. odbyła się w Równem na Wołyniu uroczystość, poświęcona pamięci Marjana Dubieckiego, członka Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, zasłużonego historyka.

Ś. p. Marjan Dubiecki, urodzony w Zasławiu w 1818 r. był wychowawcą uniwersytetów kijowskiego i moskiewskiego, w roku zaś 1860 nauczycielem języka i literatury polskiej w gimnazjum rówieńskim, w którym kształcił się wówczas około 300 Polaków. Działalność polityczną młodą wychowawcy nie podobała się zarobcom, który też został usunięty ze stanowiska i uwięziony.

Przedostawszy się następnie do Warszawy ś. p. M. Dubiecki brał czynny udział w pracach Rządu Narodowego, gdy dostał się w ręce Moskali, był skazany na śmierć, a po ułaskawieniu — na katorgę. Po powrocie zaś z Syberji osiadł na stałe w Krakowie, gdzie umarł, doczekawszy się wskrzeszenia państwowości polskiej.

Ślusznie więc społeczeństwo polskie na Wołyniu, pragnąc uczcić swego czcigodnego współobywatela — postanowiło wmurować tablicę pamiątkową w murach gmachu b. gimnazjum, w którym wykładał ś. p. Marjan Dubiecki, a dziś mieści się kuratorjum wołyńskie.

Odsłonięcie tablicy poprzedziła Msza św. w kaplicy b. gimnazjalnej, odprawiona przez ks. prał. Łachowicza, do której służyło dwóch dawnych wychowawców gimnazjum.

Następnie pod przewodnictwem dyrektora funduszu kultury narodowej p. A. Michalskiego, odbyły się obrady b. wychowawców szkoły rówieńskiej i wypowiedziane wspomnienia z lat szkolnych. W zjeździe tym wzięło udział około 150 osób. P. Prezydenta Rzplitej reprezentował wojewoda wołyński p. H. Józewski, był również obecny wiceminister spraw wew. p. W. Korsak, który zagaił posiedzenie.

Odsłonięcia tablicy dokonał weteran 1863 r. por. Gzowski. Wygłoszono przytem szereg przemówień; chór zaś „Harfa” z Warszawy odśpiewał pieśni narodowe. Pod tablicą złożono wieńce i kwiaty, w tem jeden wieńiec pochodził od ludności ruskiej.

Wieczorem w hotelu „Empire” odbyła się uroczysta akademja, na której wygłosił odczyt o działalności

i dziejach życia ś. p. M. Dubieckiego, jego syn prof. Tadeusz Dubiecki, który należy do przyjaciół i współpracowników naszego pisma.

Miasto Równe podejmowało przyjezdnych gości herbatą w sali recepcyjnej miejscowego starostwa.

W TEATRACH STOLICY.

W Warszawie wskutek zatargu podatkowego właścicieli kin z magistratem wszystkie teatry świetlne, z wyjątkiem miejskiego, są nieczynne. Okoliczność ta przyczynia się nieco do zwiększenia frekwencji w teatrach, które znalazły się w dość ciężkich warunkach materialnych. Nawet pomimo niżenia cen — widowisko teatralne jest dziś nie dla każdego dostępne.

W teatrach stolicy — przeważa już repertuar lżejszy, wakacyjny.

Na scenie Teatru Narodowego grana jest stara „Komedia o człowieku, który redagował gazetę rolniczą”, według Marka Twena, oraz jednoaktówka Molnara „Raz dwa trzy”. Utwór M. Twena dziś wydaje się już mało interesujący, zwłaszcza, że reżyserja nie postarała się nawet o stylizację tej komedji i nie uczyniła nic, co by osłabiło jej rażące anachronizmy. Dziś trudno uwierzyć, by w Ameryce, kraju szalonego rozwoju techniki i olbrzymich nakładów pism — mógł wychodzić taki „Rolnik Chicagowski”. Komedia zaś Molnara jest właściwie skeczem o nieprawdopodobnej akcji. Główną rolę w niej bankiera Norrisona, grał znany artysta Zerwerowicz, który obchodzi obecnie 25-lecie swej pracy scenicznej. Pomimo świetnego talentu swego odtwórcy — Norrison mógł nieco znudzić automatyzmem swego działania i jednostajnością swych dowcipów.

W Teatrze Letnim grana jest komedia A. Kstrzyńskiego „Dzieje salo-

nu”, napisana i wystawiona przed dziesięciu laty. Jest to historia pansenia się powojenego paskarstwa i bezradności inteligencji polskiej wobec przebiegłości i brutalności „nowych panów”. Dzięki znakomitej grze artystów, zwłaszcza p.p. Kurnakowicza, Orwida, Gelli i Chaveaux, powodzenie komedji jest znaczne.

W Teatrze Nowym od kilku tygodni utrzymuje się sztuka Jana Adolfa Hertza „Pod falami”, napisana może nieco „po staroświecku”, ale ze smakiem literackim. Tematem jest „modna” w dzisiejszych czasach sprawa rozrywania małżeństwa pod wpływem chwilowych załamań się duchowych jednego z małżonków. Bohater sztuki i winowajca zamętu w rodzinie wychodzi z pokus zwycięsko. W sztuce tej wyróżnia się gra p.p. Różyckiego, Biegańskiego, Dulęby i Gorczyńskiej.

W Teatrze Polskim p. Szyfmana — niespodziewanie dla wielu — panuje na scenie komedia muzyczna „Marjeta”, napisana przez S. Guitry'ego. Jestto widowisko, osnute na tle pseudohistorycznym: miłości ks. Ludwika Napoleona (późniejszego Napoleona III-go) do aktorki Marjety Fleury. Nie braknie w tej sztuce wesolych epizodów i scen sentymentalnych i chociaż muzyka Oskara Strausa, jest niezbyt oryginalna, dzięki grze p. Modzelewskiej (Marjeta) — publiczność przyjęła ten utwór przyjaźnie.

W Teatrze Małym figuruje sztuka Johna Ervina „Pierwsza pani Frazes”, poruszająca kwestję rozwodów i stosunku młodego pokolenia do rodziców w społeczeństwie angielskim. Tendencja sztuki jest uczciwa a wykonanie jej przez artystów polskich świetne. Zwłaszcza interesująca jest gra p. Przybyłko-Potockiej i p. Stanisławskiego.

Ateneum (teatr Jaracza) wystawił ostatnio komedję znakomitego pisarza angielskiego Johna Galsworthyego „Gołębie serce”, która przed paru laty była już sprezentowana Warszawie, ale nie miała powodzenia. Dziś sztukę tę u nas ratuje gra swą Stefan Jaracz, w istocie zaś rzeczy nie jest ona ani sceniczna ani głęboka, choć potrąca o poważne problemy społeczne.

(N).

PROF. FERDYNAND RUSZCZYC.

Nagrodę artystyczną m. Wilna za r. 1931 otrzymał znakomity malarz prof. Ferdynand Ruszczyk.



Z PIŚMIENICTWA

„ROZGRZESZENIE”

L. W. MORSTINA.

Autor „Lilij” i „Kłosa Panny”, zaś służył redaktor „Mussieonu” i „Pamiętnika Warszawskiego” wydał powieść. Dwie linje zaznaczają się w tej nowej pracy.

L. W. Morstin należał w swoim czasie do ruchu — neoklasycznego. Wnet po symbolizmie szerzyli go właśnie byli we Francji Maréas i Samain. Zagłębienie się w poezję klasyczną wyrobiło w Morstinie ten „hellenizm”, kult pięknej formy i rozkwitu ciała, w którym zresztą więcej jest Anatola France’a, niż nawet Anakreonta lub Katlulla

Niema w nim natomiast brudnej lubieżności i pornografii Joyce’ów, Erenburgów i Kadenów-Bandrowskich.

Z drugiej strony Morstin uznaje w pełni dążenia duchowe. Nie są one ściśle zgodne z Kościołem, więcej w nich „Genezis z ducha” Słowackiego, niż Ewangelji. Ale w książce wyraźnie się zaznacza potrzeba religii, jako odwieczny głód pewności prawdy, jako głód serca ludzkiego.

Irena błąka się, ale w końcu znajduje zdrowie duszy i rozwiązanie powikłań uczuciowych w macierzyństwie. Dość obiektywnie przedstawiony, jako strona polenizująca, naukowiec Ryszard, nie wznosił się tak wysoko; nie zdobył prawdy i nie otrząsnął się całkowicie z egoizmu.

Jak Mereżkowskij w swej znanej trylogii (Juljan Apostata, Zmartwychwstanie bogów, Piotr i Aleksy), Morstin dąży do syntezy ziemi i nieba, ciała i ducha, nauki i religii. Ale nie można powiedzieć, aby syntezę tę już znalazł, jak pisarz rosyjski, dla którego ogniem stapiającym było objawienie Chrystusa.

W każdym razie Morstin jest na drodze do poznania. Wiele przesądów wolnomyślicielskich jeszcze leży na jego drodze, jak kamienie, hamujące wspinaczkę. Zawsze jeszcze widzi „formalistów nienawidzących życia i wiecznie zgoraszone dewotki”. Widać zaś, że zupełnie nie poznał nowych twórczych sił, narastających w społeczeństwie chrześcijańskim, że nie otarł się o młody ruch katolicki, nie poznał tam istot, promieniejących radością i miłością.

A tak mu chodzi o radość życia! Chciał głębia poznania i szczęście przezwyzięń jest właśnie w bólu!

Prócz tej głównej idei, Morstin opisuje dzieje małżeństwa. Związek,

nie dający pełni szczęścia i nasycenia uczuciowości kobiety, układa się jednak w końcu pomyślnie, dzięki jej macierzyństwu.

Atmosfera powieści jest zdrowa, zaś przyjemnością prawdziwą w niej jest obcowanie z ludźmi kultury i intelektu. Tyleż w powieściopisarstwie grasuje chamów, porwenjuszów, groszoborów, detektywów, karierowiczów, że odpoczywamy w świecie idei i form wytwornych.

Wydaje się, że rozwój Morstina, będącego w pełni twórczości, nie jest zakończony. Może po indywidualnym szukaniu prawdy ewangelicznej i walorów moralnych dojdzie do wyznawania jej w zbiorowości.

A. Z.

STANISŁAW WYRZYKOWSKI: Moskiewskie gody. Legenda o tajemniczym carze. T. I. Zwycięskie Słońce. T. II. Krwawy zmierzch. Warszawa, Dom Książki Polskiej.

Jeden z ostatnich Mohikanów „Chimery”, wytworny tłumacz i esay’ista niespodzianie napisał powieść. Temat już poruszany w literaturze polskiej (Nowaczyński) nęcił swoją barwnością i bogactwem zestawień kultur i ras.

Autor nie żałował farb krzykliwych. Bitwy, ucztę i rzezie — wszystko to odtworzone z plastyką godną podziwu, nadmiernie, namacalnie cielesną, jak obrazy malarza rosyjskiego — Repina.

Wyrzykowski nie ma podłoża wyraźnej idei dziejowej. Zestawienie polskiej wolności z rosyjską niewolą, grubości moskiewskiej z europejską ogładą Polaków, znacznie wyraźniej przeprowadzone przez Nowaczyńskiego w jego dramacie, nie jest jeszcze wyraźną myślą dziejową.

Grubość bojarów wydaje się przeszarżowana. Wielkie było nieokrzesanie obyczajów, przewrotność, wiarołomstwo i okrucieństwo, nieodłączne płonki w ogrodach wielkiej tyranii, przez nią samą wyhodowane, ale były obok tego charakteru lepsze i czystsze. Takiego nam Wyrzykowski nie daje ani jednego po rosyjskiej stronie.

Moskwa — to jakiś obraz dantejski, kłębienie się grzechów, zbrodni i mak.

Jeżeli chodzi o ewokację przeszłości bez innych zamierzeń, Wyrzykowski uczynił to wspaniale. Tło historyczne dobrze jest podmalowane, chciwy i cyniczny Mniszek, chłodny

Zygmunt III, cała Moskwa taka, jaka się odbiła w oczach Polaków w XVII wieku — to ilustracje dziejowe świeżymi farbami wykonane.

Dobrze również oddane są charaktery, zwłaszcza tajemniczego samozwańca. Wyrzykowski nie idzie za żadną hipotezą co do jego pochodzenia; władczość i dzielność charakteru Dymitra zdaje się jednak wskazywać na to, że w nim przypuszcza straszliwe dziedzictwo krwi Iwana Groźnego.

Zajmujący i mało pogłębiony w literaturze i historii plan zbliżenia Kościołów wschodniego i zachodniego przez pomoc Dymitrowi i wpływ uzyskany na niego został potraktowany przez Wyrzykowskiego bez większego przejęcia.

Zato okrucieństwo obyczajów za Sienkiewiczem przedstawił Wyrzykowski z przerażającą, tragiczną grozą. Zamordowanie Gołuchowskiego, zemsta Ratomskiego nad Saburinem — to sceny nie mniej wstrząsające, niż zamęczenie Azji u Sienkiewicza.

W duchu naszych czasów jest zbyt erotomańskie i nieosłonięte potraktowanie miłości.

Żyjemy odmłodzonym okresem historii, którą sami tworzymy. Nic dziwnego, że w chwili obecnej rozwinięła się powieść historyczna, by odświeżyć rodowody idei, dotąd rządzących światem i znaleźć łączność między dawnymi a obecnymi wiekami.

Wyrzykowski nie przerzucił mostu między przeszłością a teraźniejszością. I powieść jego ma znaczenie tylko muzealne.

A. Z.

Moje nawrócenie. Lwów 1931 r. Wydawnictwo O.O. Dominikanów. Str. 125.

Autorka tego pamiętnika jest zakonnicą Najśw. Serca Jezusowego Matka Katarzyna Nicholl, zmarła w 1913 r. w Buenos Aires.

Jest to utwór bezpretensjonalny, cechuje go bezpośredniość, szczerłość i prostota. Przykuwa on uwagę czytelnika różnorodnością wydarzeń i przeżyć, potrącając o najintymniejszą duchową stronę człowieka.

Budująca jest ta wzruszająca opowieść o działaniu łaski Bożej w duszach członków jednej i tej samej rodziny. Różnorodność zaś owa pochodzi z odmienności usposobień i rozmaitych stopni wierności natchnieniom łaski, która prowadzi je do zdobycia prawdziwej wiary i cnoty.



NA FALACH CZASU

Cały świat z napięciem oczekiwał wyników majowej sesji Ligi Narodów, na której zmierzyć się miało w otwartym boju wiarołomstwo niemieckie z pokojową polityką narodów. Ciężar poskromienia Niemiec spadł na barki Francji. A przyznać trzeba, że Niemcy z pewnością i butną miną zjawili się w Genewie. Min. Curtius wbrew obowiązującej umowie zaczął się już rozwodzić o Anschlussie i jego dobrodziejstwach na podkomisji paneuropejskiej. W tym zapale z miejsca osadził go p. Briand, który gniewnie odparł, że Anschluss nie jest realizowaniem, a rozbiciem Paneurody.

Niemcy postarały się również i o argumenty psychologiczne. W momencie, gdy w Genewie radzono nad utrwaleniem pokoju w Europie i przeprowadzeniem rozbrojenia — w Kolonii prezydent Hindenburg spuszczał na wodę pierwszy po wojnie pancernik „Deutschland”, a kanclerz Brüning wśród oklasków tłumów oświadczył, że mimo trudności gospodarczych Niemcy postanowiły zdobyć się na tę otwartą manifestację, która jest wyrazem szczerzej dążności „do zabezpieczenia pokoju powszechnego i obrony godności Rzeszy”.

To się nazywa „improvizować” z otwartymi oczami, bez zmruczenia powiek.

Doprawdy, jakże nieintelektualna jest dyplomacja światowa, że suponuje złą wolę u Niemiec, gdy one trudzą się aż do siódmego potu dla pokoju światowego, gdy dla dobra Europy smarują sobie gardło paneuropejskimi frazesami, by połknąć Austrię, a z nią ziemię naddunajską?)

Przecież to takie jasne, że Euro-

pa może na tem tylko wygrać, przynajmniej jeden imperjalistyczny żółdek będzie nasycony aż do niestrawności.

Ale dosyć tej ironji.

Jest bowiem rzeczą więcej niż pewną, że po za Francją, Polską i Czechosłowacją w Europie nie wszyscy sobie dokładnie zdają sprawę z istoty apetytów niemieckich. Świadczy o tem dwuznaczne wystąpienie Włoch, świadczą o tem olbrzymie manifestacje na Węgrzech przeciw traktatowi w Trianon, które są niewątpli-

wej okazałości na jesiennej sesji Ligi Narodów.

Tymczasem w Genewie nietylko wysłuchano kazania wilka w owczej skórze, ale jeszcze wyznaczono nowy termin na dalszy ciąg tej audycji obłudy i przewrotności.

I inne podobne kazanie palnął z trybuny genewskiej p. Litwinow przedstawiciel Sowieców. Z faryzejskim uśmiechem pouczał on świat, by nie uprawiał wojny ekonomicznej, w postaci dumpingu... O takich rzeczach mówią Sowiety, których piat-

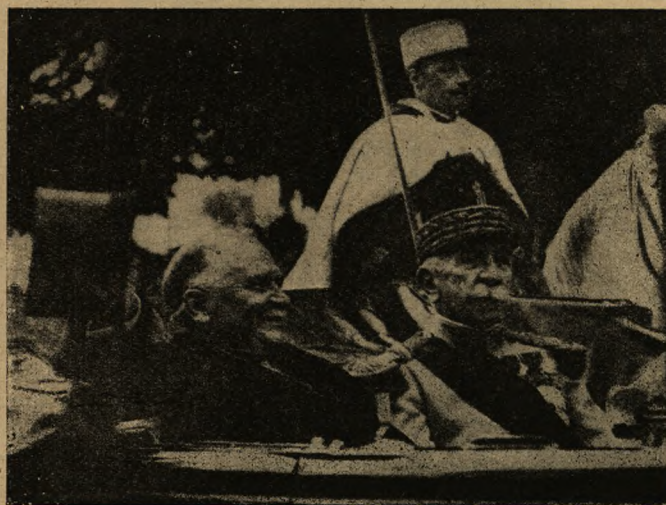
letka idzie m. in. pod znakiem dumpingu, najpierw przez zalanie państw przemysłowych zbożem i drzewem, a potem państw rolniczych, wyrobami przemysłowymi.

Inna sprawa, że Sowiety umiały wciągnąć do tej samobójczej operacji państwa Europy. Znany jest wszystkim udział Niemiec, Włoch a także i Ameryki w industrializacji Sowieców. Oni same chętnie się, że 30 procent produkcji maszyn tekstylnych Anglii i Niemiec idzie do Rosji, że na 38 milionów produkcji polskich hut, 30 milj. zakupiły Sowiety. Słowem, że Europa robi dobre z nimi interesy.

Przecież fundusz „propagandowy” a właściwie łapówkowy wynosi 50 milj. mk. na Niemcy wyłącznie.

Słowem ponęty niezwykle i świat idzie na ten lep. Coprawda następuje pewne otrzeźwienie, gdy przekonano się, że Sowiety potrafią zakupione za weksle towary, zmieniawszy banderolę odprzedawać za bezcen, ale za... gotówkę. To się już mniej podobalo.

W każdym bądź razie dziś świat bierze nie mały udział w odbudowie ekonomicznej Sowieców, nie ogląda-



Otwarcie Wystawy Kolonialnej w Paryżu. Prezydent Doumerque i marszał. Laatey.

wie cofaniem wody w Dunaju na młyny niemieckiej dyplomacji, mielące w Genewie.

Mówi o tem i kompromitowa formuła odesłania sprawy Anschlussu do Międz. Trybunału w Hadze. Formuła ta prześliznęła się nad faktem pogwałcenia art. 80 traktatu wersalskiego przez układ celný austro-niemiecki. Samo przekazanie sprawy Anschlussu do Hagi, na którą angielski min. Henderson robi nacisk o pospiech, jest właściwie tylko odroczeniem sprawy. Wybuchnie ona w ca-

jąc się bardzo na skutki tej straconej akcji, a chwając sobie doraźne zyski.

Sowiety, nie ulega to wątpliwości, umaczały też rękę w hiszpańskiej rewolucji. O ile do samego obalenia króla, jak mówią wtajemniczeni, przyczyniła się interwencja kapitału naftowego, zainteresowanego swemi zyskami, jak ongiś Marokkiem, o tyle krwawe i niszczycielskie antyreligijne wystąpienia tłumów zostały wyreżyserowane przez Moskwę.

„Bezbożnik” z dn. 20 kwietnia r. b. podał następujące dyrektywy: „wywłaszczyć kościoły, wypędzić księży ze szkół, podciąć skrzydła zakonowi” i t. p.

Ze spalania dziesiątków klasztorów, ze zrabowanych i zniszczonych skarbów sztuki najwięcej też cieszy się czerwona Moskwa, śle też ona grube pieniądze na łotrowską akcję podpalaczy.

Europa patrzyła z ironicznym uśmiechem wyrozumiałości na podróż ekipy bolszewickich wodzów z tow. Barcasem na czele do Hiszpanji. Niech się bawią „czerwone dzieci”. Ta wyższość i „wyrozumiałość” kosztowała Hiszpanję ruinę najpiękniejszych skarbów i pamiątek.

Bolszewicy nie przyjechali na próżno. Chcą za Pireneami znaleźć archimedesowy punkt, który pozwoli im wysadzić europejski porządek w powietrze. Legenda dawna mówi, że na Atlasie wspiera się świat. Nie jest przesadą powiedzieć, że iberyjski półwysep będzie tym kamieniem, o który łatwo może potknąć się i przewrócić europejska polityka „dolce far niente” — zasypiania na poduszce i pobłażania dla zbrodniarzy.

Kiedy Trocki przyjechał do Petersburga w r. 1919, pierwszą jego myślą było: teraz mnie aresztują i ws-

adzą do więzienia. Lecz krótkowzroczność entuzjastów republikańskiej rewolucji na wszystko pozwoliła.

Podobnie działo się w Hiszpanji: rząd patrzył obojętnie na przemykanie agitatorów, broni i pieniędzy przez Kadyks i inne porty, nadsyłanych z Bolszewji. W wyniku uzbrojona i zapłacona przez Sowiety tuzozca dokonała zniszczenia i gwałtów.

Rząd początkowo stracił głowę



Pomnik Kardynała Mercier'a w Lowarjum.

Może zresztą była w tem i pewna metoda. P. Zamorra, żyd hiszpański t. zw. maron, w tym czasie, kiedy bandy podpalaczy atakowały kościoły i klasztory, delegował swego przedstawiciela na otwarcie wielkiej synagogi żydowskiej w Madrycie.

Sprawa Anschlussu w swoisty spo-

sób zaważyła na ostatnich wyborach prezydenta Francji lewicowca Brianda zdystansował Doumer — umiarkowany prawicowiec. Jest w tem znak, że Francja chce powrócić do polityki silnej ręki w stosunku do Niemiec. Zuchwałstwo, z jakim wykorzystają one paneuropejski plan Brianda dla swych celów — otrzeźwił Francuzów, którzy są realistami raczej niż idealistami. To też Briand, który demonstracyjnie postawił swą kandydaturę przegrał na całej linii, uzyskując w drugim głosowaniu około 300 głosów, gdy Doumer 530. Ma się rozumieć, że ugodziło to ambicję Brianda, który zapowiedział nawet dymisję ze stanowiska ministra spraw zagr. Skwapliwa opinja wymienia nawet jego następcę p. Paul-Boncoura. Tymczasem p. Briand wziął jeszcze udział w Genewie, a ponieważ uzyskał pewien sukces, więc w Paryżu zgottowano mu triumfalne powitanie. Wkońcu p. Briand zdecydował się cofnąć dymisję.

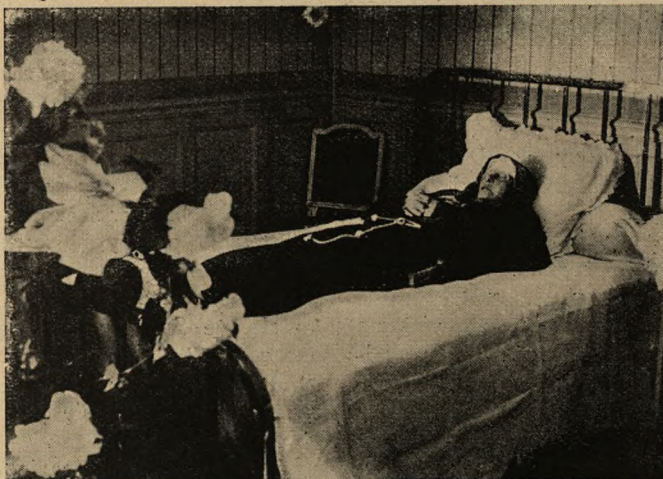
Nowy prezydent Francji p. Doumer jest postacią wielce szanowaną, reprezentuje francuski patriotyzm. Czterech jego synów poległo w roku 1917, a wdzięczna Francja nadała jednej z ulic Paryża nazwę „4 fils du Doumer”.

P. Doumeur jest starym politykiem, który kilkadziesiąt lat (a liczy sobie 78 lat życia), spędził w pracy parlamentarnej i publicznej, zajmując wybitne stanowiska, ostatnio jako przewodniczący Senatu.

Anglja ma nie mało jeszcze kłopotów. Rząd Mac-Donalda w żaden sposób nie może sobie dać rady z deficytem w budżecie. Min. skarbu Snowden opracował cprawda teoretyczny, prawie zupełnie zrównoważony budżet, pzerz podwyższenie pewnych pośrednich podatków. Ale kto dziś wierzy w to, że w epoce kryzysu gospodarczego można wycisnąć jeszcze nieco pieniędzy z zubożalego społeczeństwa?

Inny kłopot stanowi sprawa indyjska. Zdawało się, że po ugodzie między Ghangim a Lordem Irvinem, wszystko zostało załatwione. Lecz są to złudzenia. Ghandi nie ufa Anglji, i stąd nie chce wziąć udziału w konferencji anglo-induskiej w Londynie, wyznaczonej na dzień 29 czerwca r. b. Najpierw chce zobaczyć czy układ z Irvinem zostanie wykonany, a potem... Na to potem obie strony czekają z niecierpliwością.

Wyniki ostatniej kampanji genewskiej zaciążyły nad sytuacją polityczną Niemiec. Nacjonaliści wyzyskują



Infantka hiszpanka Izabela na łożu śmierci.

niewątpliwą porażkę dyplomacji niemieckiej do energicznego ataku na rząd, o którego usunięciu marzą. Prasa nacjonalistyczna mówi z ironją o „komedji genewskiej” i atakuje min. spr. zagr. Curtiusa, że dał się użyć do tak poniżającej roli. Konsekwencją tego powiada „Deutsche Allg. Ztg.” winna być dymisja Curtiusa i ustąpienie Niemiec z Ligi Narodów.

W odpowiedzi na to prasa rządu stwierdza, że nie wolno jest podkopywać powagi min. Curtiusa, że należy się liczyć z oczekującą Niemcy konferencją w Chaquers z angielskimi politykami i t. p. Nacjonalizm niemiecki, upojony coraz to nowymi triumfami, jak n. p. ostatnie wybory w Oldenburgu, szykuje się jednak bezwzględnie do ostatecznej rozgrywki o władzę.

Sytuacja międzynarodowa Niemiec jest rzeczywiście obecnie trudna. Po okresie wielkich, przesadnych nadziei, nastąpiło mocne przebudzenie, bynajmniej nie na różach, lecz na cierniach.

Rzym stał się widowiskiem bardzo przykrych wydarzeń. Młodzież faszystowska i tłum dokonywały gwałtów na katolickich instytucjach. Władze zaś zachowały się biernie. Ze zdumieniem pytamy, w jaki sposób mogło dojść do podobnych gorszących wydarzeń wobec zawartych niedawno traktatów w Lateranie i wobec stanowiska Mussoliniego w stosunku do religii i Kościoła. Otóż należy stwierdzić, że istnieje bardzo zasadnicza różnica w poglądach Mussoliniego i stanowisku Kościoła w sprawie wychowania młodzieży. Mussolini wręcz głosi, że „młodzież należy do państwa i do nikogo więcej”, gdy Pius XI przypominał światu w swej encyklice, że wychowanie młodzieży ma być dziełem rodziny, Kościoła a potem dopiero państwa.

Duch katolicki, duch miłości w jakim wychowana jest ta młodzież niewątpliwie niepodoba się faszystom, którzy w odwrotnym kierunku chcą wykonywać swój monopol wychowawczy; wyraźnie o tem mówi „Giorentu fascista”, ogłaszająca program wychowania młodzieży w duchu nienawiści. „Nienawiść to cnota faszystowska” — wołają przywódcy Italji.

Popisy tej szkoły nienawiści odbyły się niedawno ku zgrozie i oburzeniu całego świata w Rzymie. Nowe, młode pokolenie faszystowskie pokazało, czego się nauczyło pod sztandarem nienawiści. Demolowanie lokalni

akcji katolickiej, napaści na działaczy, znieważanie religji, jej symboli, obelgi pod adresem papieża — oto repertuar tej faszystowskiej pedagogiki.

Gdy Ojciec św. wystosował 28 go maja i 3-go czerwca dwie noty do rządu, piętnujące to postępowanie, rząd odpowiedział — milczeniem.

U nas, w Polsce rząd p. Sławka ustąpił, a p. Prystor został premierem ministrów. O ile p. Sławek był po-



Ks. Don Jaime, starszy syn Alfonsa XIII.

wołany przedewszystkiem do rozstrzygnięcia spraw politycznych, o tyle zadaniem p. Prystora jest załatwienie

szeregu spraw gospodarczych, które wysuwa na czoło obecny kryzys.

W kraju istnieje również cały szereg spraw, budzących jeśli nie niepokój, to żywe zainteresowanie. Dla szerokiego ogółu dużą doniosłość ma kwestja obniżki płac. W tej dziedzinie różne się dzieje. Urzędnicy magistratu warszawskiego uzyskali n. p. odroczenie zniżki o 15% swych na 3 miecące! A potem?

Walka urzędników magistratu o swe pensje nie była łatwa. Zwoływali zjazdy, konferencje, protesty i t. p. Pewnego dnia na podwórzu magistratu zgromadziło się aż 2000 osób, domagając się utrzymania nie naruszonych zarobków.

Za to wojskowi na zniżce pensji stracili tylko 5%, tak brzmi uchwała rady ministrów.

W każdym bądź razie samymi redukcjami pensji państwo nie jest w stanie zrównoważyć budżetu. To też z różnych poważnych stron zdają się słyszeć głosy o konieczności „ściśnienia” budżetu a ściślej mówiąc — wydatków.

Jeśli chodzi wogóle o położenie ekonomiczne kraju to obserwujemy wzrost ruchów strajkowych, ale niewątpliwie podniecanych przez Moskwę, która zarówno we Francji, Hiszpanji jak i Szwecji dąży do podniecenia nastrojów mas pracujących.

Pozatem, gdy z jednej strony obserwujemy zniżkę płac, z drugiej zwyżką produkty rolne, z czego coprawda cieszą się rolnicy, rzeczywiście znajdujący się już w wielkiej biedzie.

Cz.



Narada Malej Ententy w Bukareszcie.

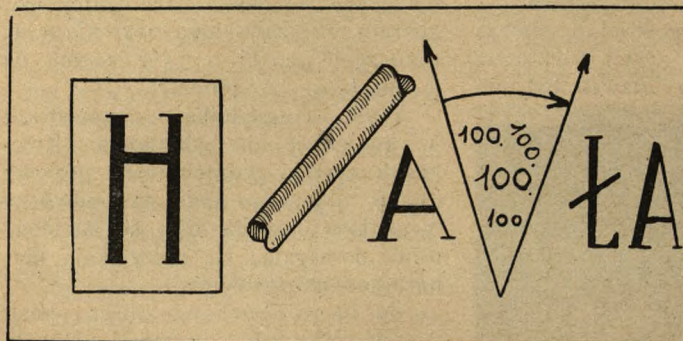
Siedzą p. Benesz (Czechosłowacja), ks. Chica (Rumunja) i Marinkowic (Jugostawja)

Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Klubu Szaradzystów.

REBUS.

Ułożył „Zygant. Za rozwiązanie 3 punkty.



ARYTMOGRAF.

Ułożyła Tola Kunzówna. Za rozwiązanie 3 punkty.



Cyfry naokoło rysunku należy zastąpić literami z których utworzy się wezwanie do przyjaciół naszego pisma. — Dla ułatwienia podajemy znaczenie wyrazów.

16. 24. 29. 39. 13. 1. 16. 1. = miasto Pol., 17. 18. 16. 9. 7. 6. 24. = państwo europ., 36. 15. 32. 22. 1. 4. 17. 40. 33. 28. = prowincja, 34. 5. 22. 20. 25. 5. 39. 32. = wysłannik papieża, 14. 30. 38. 23. 26. 6. 1. = pilnuje porządku, 7. 21. 11. 1. 2. 41. 17. 18. 7. 32. = owad majowy, 12. 16. 37. 26. = plon z sadu, 3. 38. 19. 6. = gęsty płyn, 8. 34. 29. 10. = napis na krzyżu.

SZARADO-LOGOGRYF.

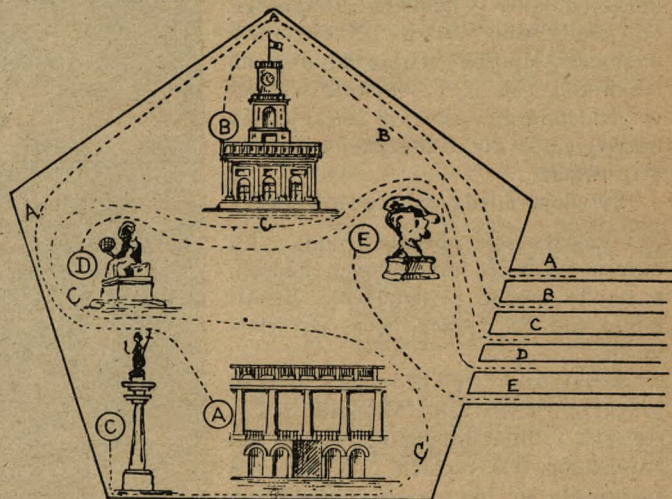
Za rozwiązanie 4 punkty.

Raz-szoste-ś był rycerz dzielny w każdej bitwie...
Znany ze swych zyciestw na łowach, w gonitwie,
Bowiem swoim męstwem pięć-sześć nie zawodził;
Zmieniał szable, konie — lecz z pola nie schodził.
Postać jego znana z władania orężem;
Nazwano go dwa-to niezwalczonym mężem.
Prawda — po mistrzowsku nim w kolo trzy-czwarte.
Szczerbil on szeregi wrogów silnie zwarte.
Poza swym rumakiem, raz znał nic innego:

Fiakra, pięć karocy, ani trzy-drugiego —
Zar świecił mu z oczu, sześć zobaczył wroga —
Pono mu jaśniała ta twarz wszystkim droga,
Gdy sam jeden wpadał na liczne wroga.

W początkowych słowach wszystkich wierszy, bądź
Już część rozwiązania i całości wątek...
Z góry w dół litery czytaj w pewnym rzędzie,
We wspomnianych słowach, będziesz miał początek.
Ludwik Ciesielski

Rozwiązanie zadań z N-rów: 1, 2 i 3-go R. P.
Jak sobie poradzili?



Rozwiązanie nadesłane przez p. N. K. Kozłowskiego z Warszawy.

Gwiazda magiczna. Lelek, kicak, kurak, koper, rekin, nagus, salol.

Szarada. Rodzina Polska.

Zadanie tafelkowe. Radzymin, Warszawa, Katowice, Grodno, Gdynia, Poznań, Kobryń.

Zagadka obrazkowa. Kogo nie stać na buty niech w chodakach chodzi.

Logogryf. „Jeżeli przyszłe pokolenia nie nazwą nas barbarzyńcami, to tem gorzej dla przyszłych pokoleń”.

Szarada: „Brońmy nasze Pomorze”.

Lista osób, którzy nadesłali trafne rozwiązania i osób nagrodzonych ukaże się w następnym numerze.

ODPOWIEDZI.

P. Kaimierz Denusiewicz — Drohobycz — Polna 16. Nagrodę dla synka — ks. pod tytułem „Staszne dziedzictwo” wysłał Administracja „R. P.”

P. N. K. Kozłowski — Warszawa — 11. po nagrodę prosimy się zgłosić do Administracji „R. P.”

P. Klara Fuhrmanówna — Krotoszyn — Sprawdziłszy okazało się, że rozwiązań z numeru listopadowego nie otrzymaliśmy.

P. Marja Zalewska — Warszawa. Nie otrzymaliśmy rozwiązań z numeru grudniowego.

Pa. K. S. w Czortkowie. Nadesłane zadania nie nadają się do druku w R. P. — Konikówka z błędami. Rebus mógłby służyć jako wzór: — „jak nie należy układać rebusów”. Łamigłówka — rysunki winny być wykonane tuszem na papierze nielinjowanym. Zwykle „pierwsze koty za płoty”. Zachęcamy do dalszych prób ponieważ pomysły dobre.

P. Adam Moszyński — Lwów. Kącika Bridge'owego nie wprowadzimy z powodu braku miejsca.

P. Tola Kunzówna — Ostów, i p. Zygmunt Nowakowski — W-wa. Zadania dobre — będą umieszczone. Zachowujemy w tece do sprawdzenia i ewentualnych poprawek.

Pani M. Hirschenfeldowej — Łochów — Dom własny. Zamiast nie wysłanego we właściwej porze kalendarza, Administracja R. P. przyśle W. Pani „W pętach guślarzy” Ks. H. Skolastera.

Dział Kobiety

DLA DUSZY.

Nie możemy sobie samym zbyt wiele zawierzać, albowiem częstokroć zbywa nam na łasce Bożej i na rozeznanii.

Mało w nas jest światła, a i to prędko utracamy przez niedbalstwo. Często nie zważamy nawet na to, że wewnątrz tak ślepi jesteśmy. Często źle czynimy, a gorzej jeszcze z tego się tłumaczymy.

Niekiedy namiętność nami włada, a my sądzimy, że

to gorliwość. Drugim naganiamy najdrobniejsze błędy, a sobie daleko większe przebaczymy.

Wnet czujemy i oceniamy to, co od drugich cierpimy, lecz nie zważamy na to, co drudzy od nas do znoszenia mają.

Ktoby ściśle i bezstronnie sądził o sobie samym, uznałby, że niema prawa sądzić surowo o drugich.

„O naśladowaniu Chrystusa“.

Tomasz à Kempis.

„D Ż W I G N I A”

CHRZEŚCIJAŃSKI ZWIĄZEK RĘKODZIELNICZEK

Grono kobiet dobrej woli, światłych, a sercem obejmujących całą sferę pracowniczą, przed laty dwudziestu pięciu, skupiło swoją uwagę nad kobietą rzeszą rękodzielniczą i oddało jej na usługi swój czas, swoje umysłowe i duchowe zdobycze do podziału.

Oko rosyjskiego wywiadowcy, czuwało wówczas nad nami. A, gdziekolwiek dostrzeżało pracę, unikającą jego wzroku, było niemilosierne.

Czcigodne założycielki p.p. św. p. M. Kolasińska i żyjąca p. Helena Gałęcka, nie przelękły się. Mając wytknięty cel uczciwy, szły odważnie, wymijając przeszkody i od początku, po dziś dbały o oświecenie umysłów młodych zastępów pracownic, skupiających się w Związku, któremu imię nadały: „Dźwignia”.

Ranne godziny, zabierała praca w szwalniach. Wieczorem kursy kroju, haftu, szycia, oraz zbiorowe, ogólno-kształcące wykłady, zgromadzały liczne zastępy chciwych wiedzy uczennic.

Pisząca te słowa, miała to wielkie szczęście, że te wyjątkowe i bogate w cnoty założycielki — powołały ją na przewodniczącą umiłowanego przez nie Związku.

Lat dziewięć pracowałam rzetelnie nad powierzonym mi Stowarzyszeniem, tem więcej, że nie robiłam tego, ani za pieniądze, ani z przymusu, a jedynie — z miłości dla środowiska, w którym się znalazłam i które pokochałam.

Jedne, z najbardziej zaniedbanych, zostawionych na uboczu w zdobyciach i dorobku, dotyczących warunków pracy, są najniezawodniej dotąd — rękodzielniczeki. Szczególniej — szwaczki.

Miljony ściegów ręką ich uszytych zużywamy. A jekże mało troski, albo może wcale nie troszczymy się o to, ile to ona za te ściegi zarabia, ile sił zużywa, ile ócz traci? W jakich to pracowniach czy ciasných mieszkankach szyje nam stroje nasze? A czy i jakie są jej warunki sanitarne, czy i jak zabezpieczona starość — to wszystko jest nam obce, choć ręczyć mogę, dotykając tych spraw blisko, że to wszystko nie zapisane karty ich egzystencji i że czekają z upragnieniem — wypełnienia.

Założycielki „Dźwigni” wszystkie te humanitarne

względy mając na celu, przez szerzenie umiłowania pracy, wspartej na oświecaniu umysłu, przez lat dwadzieścia pięć, prowadzą Związek, który przetrwał czujną uwagę policji rosyjskiej, potem wojnę i dziś obchodził uroczyste święto ćwierć wiecza swego istnienia, bogatego w dorobki materialne i moralne.

Materialne, bo posiada siedzibę na Nowym Świecie 61, zajmując olbrzymią salę pierwszego piętra i parę pokoi, przeznaczonych na kancelarię, wykłady wieczorne, bibliotekę i t. p. Stragan z odzieżą i bielizną gotową na Wielopolu, własne lotnisko z łaski ludzkiej a pomocy Bożej w Otwocku, w którym kąpią się w słońcu i zażywają wypoczynku stowarzyszone „Dźwigni”.

A moralne?

Wojna! To był próbiez cnoty i męstwa, nietylko walczących, ale i tych, którzy byli na tyłach armji naszej ukochanej.

Od pierwszej chwili, pojawienia się żołnierza polskiego „Dźwignia” miała dlań na ścieżaj otwarte podwoje.

Nie tańczono na zebraniach towarzyskich, które co niedzielę gromadziły naszą młodzież, dopóki lała się krew. Ale dziewczęta pracowały cały tydzień usilnie na chleb powszedni, a ochoczo gromadziły się po południu w każdą niedzielę w Związku, gdzie starszyna chlubić się mogła atmosferą, jaka panowała na tych zebraniach.

Po stu żołnierzy osiadało stół przy wigilji. A nikt nie myślał o swojej własnej, w domu, w rodzinie. Bo najbliższą rodziną był wówczas dla nas ten, kto szedł z bronią w rękę, dawać, jeśli trzeba życie — za Ojczyznę.

A gdy bolszewicka szła nawała, nasze „Dźwigniarzki”, z przewodniczką szwalni, p. Zofją Drużycką na czele, zorganizowały samorzutnie, bez nakazu z góry, słuchając bicia swych serc tylko — przystań działającą dzień i noc i pierwsze chłodziły gorączką spalone usta rannych żołnierzy z pod Radzymina, przywożonych na Pragę.

Z tych moralnych dorobków można być szczęśliwym.

To też uroczysty obchód dwudziestopięciolecia istnienia Związku był niezawodnie chojną nagrodą dla tych wszystkich, którzy czemkolwiek się przyczynili do jego rozwoju.

A tych było wiele.

Najpierw czcigodna pani Helena Gałęcka z towarzyszkami, wiecznie pełnemi pogody, łagodności i dobrego uśmiechu, potem wszystkie przewodniczące, z których ostatnie p.p. E. Mazarakowa i p. H. Potocka, a następnie całe szeregi nauczycielek z p. Sejdlerówna, nieźrównaną w swej pracy, bibliotekarki szanowne pannie dr. Krajewska i J. Łopieńska p. M. Kurtzówna, stałe członkinie wytrwale przez lat 25 interesujące się „Dźwignią” p.p. W. Gałęcka, F. Lebeltowa, Usakowska, Grabowska i wiele innych.

Przed ołtarzem, w kościele Karmelitów, J. E. Ks. Biskup Gall celebrował Mszę św., święcił sztandar Związku, przemawiając podniosło o jego znaczeniu. Rodzice chrzestni p. L. Kotarbińska i p. F. Łopieński, pp. M. Kurtzówna i p. Dobroczyński, p. J. Łopieńska i p. Gałęcki asystowali sztandarowi, do siedziby „Dźwigni”, gdzie przy stołach znalazło się setki osób życzących. A uświetnił zebranie J. E. Ks. Biskup Gall, stałe darzący Związek swą szczerą opieką.

Pierwszy zabrał głos ks. K. Bronikowski, który

specjalnie przybył z Rzymu na tę uroczystą chwilę, przywołując błogosławieństwo Ojca Świętego z Jego podobizną i własnoręcznym podpisem, poczem zabrała głos: p. J. Szebeko, przewodn. „Narodowej Organizacji Kobiet”, p. K. Neronowiczowa, delegatka Kat. Zw. Kobiet” p. Miklaszewska, deleg. „Kobiet Pracujących w Handlu”, p.p. ławnik Karalewski, Lipczyński, Jung, p. Grabowska, młoda „Dźwigniarka” i p. L. Kotarbińska, wszyscy życząc serdecznie rozwoju dobrze zasłużonej swą pracą Instytucji, której dziękował, za opiekę nad żołnierzem podczas wojny, młody Dowborczyk.

Stowarzyszonym, młodym dziewczętom składałam życzenia, żeby, pełniąc godnie obowiązki członkini „Dźwigni” myślały jeszcze o jednym związku, podniesionym, ze względu na ważne zadanie, do godności Sakramentu, *związku małżeństwa*.

Ręka w rękę, z człowiekiem uczciwym niech tworzą zacne rodziny. Niech zwalczają przeciwności bez szemrania. Z wytrwałą pracą obojga idą naprzeciw życiu, w którym są ciernie, ale w którym także jest dużo słońca i, w którym, dla wszystkich kwitną kwiaty. Niech gorąco wierzą w pomoc Bożą, swym własnym trudem zdobywają ją i wychowują dzieci na dzielnych obywateli Wolnej Ojczyzny.

L. Kotarbińska.

ZJAZD MŁODYCH UNJI KATOLICKIEJ

Do Warszawy przybyły delegacje stowarzyszeń młodzieży żeńskiej, należących do międzynarodowej unji katolickich związków kobiecych Francji, Anglii, Belgji, Meksyku, Włoch i Niemiec.

W związku z sesją warszawską zarządu sekcji młodych, poprzedzającą już dorocznym obyczajem sesję zarządu Unji, cztery polskie centrale Stow. katol. młodzieży żeńskiej: Zjednoczenie młodzieży polskiej, Stow. młodych ziemianek, pol. Stow. młodych kobiet i wydział koleżanek Stow. młodzieży akademickiej „Odrodzenie” — organizują w ścisłym porozumieniu z sekretarjatem Akcji katol. diec. warsz. zjazd swych członkiń. Stow. młodzieży przybędą głównie z diecezji warszawskiej, zapowiedziana jest liczna delegacja z Poznania. Przybyła już delegatka „Zjednoczenia stowarzyszeń młodzieży” z Poznania, p. Fel. Żórawska. Zjeżdżają licznie młode ziemianki.

O godz. 10-ej zrana, zaczęły się obrady zarządu Unji młodych, poprzedzone Mszą świętą w kaplicy internatu p. w „Opatrzności” na Myśliwieckiej, odprawioną przez ks. prał. Kornilowicza z jego kazaniem.

Nie będące członkami zarządu delegatki zagraniczne zwiedzały przez cały dzień naszą stolicę, oprowadzane przez członkinie wymienionych polskich stowarzyszeń. Wieczorem o godz. 9-ej odbył się raut, wydany przez członka zarządu Unji młodych — p. Halinę Doria-Dernałowiczównę, od początku powstania tej sekcji wybieraną stałe do zarządu przez kongresy międzynarodowe, na których dała się poznać, jako wybitna siła i świetna mówczyni.

W piątek przed południem toczyły się dalej obrady zarządu. Po południu odbyła się wycieczka do Wilanowa i Natolina, gdzie członkinie zjazdu podejmowała hr. Józefowa Potocka.

W sobotę uczestniczki zjazdu udały się do Lasek, słynnego już zakładu Marji Czackiej dla ociemniałych dzieci. Wycieczkę tę zaszczylił swoją obecnością J. E. Ks. Nuncjusz Marmaggi. Mszę św. ranną odprawił ks. prał. Kornilowicz, przyczem śpiewy gregoriańskie prowadził ks. Nowacki.

Jednocześnie tegoż dnia o godz. 11-ej rano rozpoczął się zjazd Stow. młod. ziemianek w świetlicy przy ul. Marszałkowskiej 149. Program jego podaliśmy osobno. Wieczorem odbyła się wieczornica, wydana przez młode ziemianki dla zagranicznych członkiń Unji.

W niedzielę, o godz. 9-ej rano, w kościele św. Antoniego odprawił Mszę św. na intencję zjazdu J. Em. Ks. Kardynał Kakowski. Uczestniczki zjazdu przystąpią do wspólnej Komunii św. na intencję rozwoju wszechświatowego ruchu młodzieży katolickiej. O godz. 11-ej w sali przy ul. Kredytowej 14 zaczął się zjazd wspólny wszystkich wymienionych organizacji młodych. Zagaiła go p. Halina Doria-Dernałowiczówna, poczem nastąpiły przemówienia gości zagranicznych. Następnie ks. dyr. Lewandowicz wygłosił referat „Rola młodych organizacji żeńskich w Akcji katolickiej”, p. Barbara Ćwirko-Godycka omówiła „Zadania życiowe młodej dziewczyny”.

Po przerwie obiadowej odbyła się o godz. 4-ej po poł. w sali konserwatorium akademja, urządzona przez Stow. młodzieży polskiej diec. warsz. O godz. 6-ej po poł. — wieczornica w sali przy ul. Kredytowej, wydana przez pol. Stow. młodych kobiet.

Poniedziałek przeznaczony był na wspólną konferencję publiczną Unji, której program omówimy osobno, dając sprawozdanie z całości pracy i uchwał Zjazdu.

Z. Zaleska.

CO NOWEGO W RUCHU KOBIECYM?

Kongres zarządu Unji Międzynarodowej Katolickiej w Warszawie.

Kongres Zjednoczenia Kobiet Słowiańskich w Warszawie.

Organizacje nasze stoją obecnie przed dwoma kongresami międzynarodowymi, które odbędą się w Warszawie: Unji Międzynarodowej katolickich organizacji kobiecych i — Zjednoczenia Kobiet Słowiańskich.

Unja Międzynarodowa Katolickich Organizacji Kobiecych łączy 40 narodów świata — 27 milionów kobiet. Sekcja

jej jest „Unja młodych”, łącząca 1 milion członkiń w organizacjach młodzieży żeńskiej katolickiej. Z organizacji polskich należą do niej: Zjednoczenie związków katolickich, Zjednoczenie młodzieży polskiej, Stow. Młodych Ziemianek i Pol. Stow. Młodych Kobiet. Zarówno w Unji (starszych) jak w Unji młodych, organizacje polskie cieszą się uznaniem,

mimo swej — stosunkowo małej — liczebności. Wobec setek tysięcy członkiń związków włoskich, francuskich, niemieckich — nasze 50.000 młodzi, 8.000, 36.000 i t. d. starszych — wyglądają bardzo blado). Długoletnią przewodniczącą Unji była przewodnicząca Zw. Katol. Polek z Krakowa — ś. p. Marja Wodzicka — jedna z inicjatorek i założycielek Unji, na stanowisko to naznaczona przez Ojca świętego (głównego protektora Unji, która pracuje pod jego bezpośrednią dyrektywą). Obecnie przewodniczącą jest już trzeci raz mianowana p. Steenbergh-Engeheing, Holenderka, ale wśród członkiń zarządu mamy p. Władysławową Zamoyską — przewodniczącą Katol. Zw. Polek. Na 16 członkiń zarządu Unji tylko 6 jest z wyboru kongresu, reszta — z kooptacji. Zatem wybór p. Zamoyskiej pomiędzy temi sześciu na kongresie rzymskim w r. ub. był wyrazem dużego uznania na terenie międzynarodowym. W Unji Młodych wybitne stanowisko od początku jej założenia zajęła przewodnicząca Młodych Ziemiaków — p. Halina Doria-Dernałowiczówna, inicjatorka tego ścisłego zrzeszenia młodzieży katolickiej wszystkich krajów, wybrana do zarządu. Referaty jej na kongresach wywołują entuzjastyczne przyjęcie i długie dyskusje.

W dniach 29, 30 i 31 maja r. b. odbyły się w stolicy naszej zebrania zarządów obu tych zrzeszeń. 28 maja przybył zarząd Unji Młodych ze swą przewodniczącą — p. Krystyną de Hemptine (Belgia) na czelu oraz delegatki wybitniejszych organizacji Anglii, Austrii, Włoch, Francji i Niemiec.

Zapowiedziała też swój przyjazd przewodnicząca Zw. Katol. młodzieży żeńskiej z Meksyku. — 30 maja przyjechała przewodnicząca generalna Unji i członkinie zarządu.

Zebrania będą opracowywać program przyszłego kongresu Unji, którego tematem będzie wychowanie młodzieży wedle wskazań zeszlazorocznej Encykliki Piusa XI.

Przybycie jednak do Polski — pierwszy raz — tylu delegatów katolickich z zagranicy, najwybitniejszych, wyzyskały nasze członkinie zarządu Unji dla zorganizowania publicznej konferencji w dn. 1-go czerwca. Referaty wygłosiły: przewodnicząca Unji — p. Steenbergh-Engeheing — o Akcji Katolickiej na terenie międzynarodowym, p. Staaremborg (Austria) — o ustawodawstwie społecznym w zakresie ochrony licznych rodzin, p. de Kostu (Francja) — o nowych metodach pracy społecznej, p. Baers (Belgia) — o ruchu zawodowym wśród robotnic, p. Barelli (Włochy) — o akcji młodzieży katolickiej żeńskiej we Włoszech, p. Kr. de Hemptine (Belgia) — o międzynarodowej akcji katolickiej młodych, wreszcie przedstawicielka Meksyku zobrazowała obecne stosunki w swym kraju.

Zadaniem Unji jest łączenie wysiłków wszystkich katolickich organizacji kobiecych nad wprowadzeniem zasad chrystjanizmu w życie według słów Ojca św.: „Pax Christi in Regno Christi”. Sekcje Unji pracują więc nad oświetleniem wszelkich zagadnień życia społecznego z punktu widzenia doktryny katolickiej.

Z. Zaleska.

GIMNAZJUM MĘSKIE ZGROMADZENIA X.X. MARJANÓW NA BIELANACH POD WARSZAWĄ.

W prześlicznym położeniu, w doskonałym powietrzu, mieści się gimnazjum X.X. Marjanów, które składem nauczycieli, opieką staranną w internacie i kierunkiem, zapisało się już doskonale w opinii naszego społeczeństwa.

Dlatego, szan. naszym Czytelniczkom przypominamy, że egzaminy wstępne jedynie dla kandydatów do kl. I, II i III odbyły się 21-go maja (czwartek) o godz. 2-iej 30 po południu.

Dnia 24, 25 i 26 czerw. odbędzie się egzamin, dla kandydatów do wszystkich klas, (zjazd 23-go po południu do Zakładu, gdzie kandydaci zamieszkają w internacie przez czas trwania egzaminu).

Dnia 28 i 29 sierpnia egzamin wstępny powakacyjny, na który zjazd do Zakładu 27-go po południu.

Nowe szczegółowe prospekty z warunkami przyjęcia (wprowadzono m. in. rozdział o ulgach i stypendjach) wysyła kancelarja Zakładu.

Adres dla poczty: Warszawa I, skrz. p. 250, tel. 344-45, telegraf — Gimnazjum Bielany — Warszawa.

Dojazd tramwajem Nr. 15 do Marymontu, skąd 2 klm. do Zakładu lub koleją młocińską przy dworcu gdańskim do przystanku Bielany.

Zwiększająca się z roku na rok ilość kandydatów, ostrzega o pilnym przestrzeganiu terminu zgłoszeń do Zakładu, w którym młodzież nasza kształci się w czystej, atmosferze moralnej.

NA WYSTAWĘ KOLONJALNĄ W PARYŻU LIGA MORSKA ORGANIZUJE DWIE WYCIEZKI.

Kolonje całego świata muszą nas interesować, pomimo to, że nie mamy dotąd swoich własnych, bo wszędzie mamy tysiące i często setki tysięcy Polaków, szukających w krajach egzotycznych — chleba.

Rozproszonych po szerokim świecie jest nas 7.000.000, więc każdy, zakątek na kuli ziemskiej nie może nam być obcy.

Stąd „Wystawa Kolonialna” w Paryżu, która jak już wiemy jest wspaniała — budzi słusze wśród nas zainteresowanie i mimo ciężkich warunków ekonomicznych, a wielkich ulg w (komunikacji — niezawodnie licznie będzie przez nas nawiedzana. Między innymi Liga Morska i Kolonialna organizuje 2 wycieczki, które wyruszą w lipcu b. r. na Wystawę Kolonialną do Paryża drogą morską i lądową.

Należy dodać, że uczestnicy wycieczki morskiej, odbędą podróż z Gdyni przez Kopenhagę do Havru pod polską ban-

derą, okrętem polskiej transatlantycznej linii okrętowej „Gdynia — Ameryka „Pułaski”.

Bogaty i urozmaicony program tych wycieczek, który przewiduje między innymi, oprócz zwiedzania Wystawy i Paryża, udział w Narodowym Świecie Francuskim w dniu 14 lipca, przyczyni się do ich powodzenia.

Zapisy przyjmuje Centrala Ligi M. i K. Warszawa, ul. Nowy Świat 35, tel. 315-88. Wszelkich informacji udziela zarówno Centrala, jak i wszystkie oddziały Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Pamiętać należy że każda podróż odbyta w konkretnych celach, rozszerza horyzonty myślowe i kształci, a więc grosz na nie zużyty nie ginie.

R.

CO RADZIMY?

Dobrego obyczaju uczyć należy dziecko od pierwszych chwil jego istnienia i bacznie przestrzegać, aby się stał jego przyzwyczajeniem — na zawsze.

Napoleon, wprawdzie często jadał palcami, co opowiadają kronikarze, ale na jedno jego palca skinienie, poruszały się trony Europy. Jemu można to było wybaczyć, zresztą nikomu.

Wady traktować jako nieodłączoną przynależność ludzkiej natury, z po błaznieniem.

Dbać o zachowanie ładu i ulepszeń gospodarki we własnym domu i na własnym kawałku ziemi, bo wtedy dom przyczyni się do ulepszenia gospodarki w całym kraju.

HAFTY LUDOWE Z OKOLIC PIŃCZOWA

Małe miasteczko Pińczów w powiecie Kieleckim, otoczone licznymi wsiami, było od dawnych lat skarbnicą haftów ludowych i małomieszczańskich. Kobiety wiejskie haftowały bardzo



delikatne wzory na swych koszulach, spodnicach, fartuszkach i chustkach. Chusty i rańtuchy były tak piękne, że oddawano je niekiedy na szaty kościelne.

Dziś hafty te zaginęły zupełnie, tylko gdzie niegdzie znaleźć można strzępki dawnego bogactwa.

Hafty pińczowskie dzieliły się na zdecydowane grupy, pod względem ściegów i barw. Według wyczerpujących zapisków ks. Władysława Siarkowskiego, który ogłaszał je w „Wiśle” 1888 r. dowiadujemy się, że haft wypukły, zwany „szyciem rzezanym”, wyszywany był jednobarwnie, albo zielonym, albo czarnym lub też czerwonym jedwabiem.

Haft zwany obecnie „angielskim” z wycinaniem dziurkami, zwano „szyciem wydartem”.

Wyszywanie łańcuszkiem w kolorze amarantowym było zwane „szyciem czerwcem”. Haft czarnym kordonkiem, lub niemi rozpowszechniony był pod nazwą „szycie czarne”.

Spodnice i szale zdobił haft różnokolorowy. Naramienniki koszul wyszywane były w drobne kwiatki szafirowo żółte.

Chustki i ręczniki obszywano frendzelkami, które zwano „strzępkami”. Używano je również, jako wykończenie rańtuchów na plecy.

Dziś hafty te znikły prawie zupełnie, lecz ponieważ moda obecna przywraca zabytki z przed trzydziestu i więcej lat, nie

zawadzi przywrócić również i hafty pińczowskie do dawnej potęgi i blasku.

Wzorki z okolic Pińczowa złożone są z drobnych kwiatków, lecz tak misternie powiązanych ze sobą, że przerobić je jest wprost niemożliwe.

Rzucone kropki, kreski, lub otoczenie muszą leżeć na tem samym miejscu, tak jak je wymyśliła wiejska hafciarka, gdyż inaczej tracą swój oryginalny charakter.

Wcałości tak, jak są skomponowane, można użyć je do ozdoby dzieciennych sukienek.

Spróbujmy uszyć sukieneczkę dla dziewczynki trzyletniej z białej piki, cienkiego płótna, lub nawet i opalu w ten sposób, że kimonowy karczek wdziewany przez głowę wykończymy skromną mereżką, a następnie wokół szyjki i rękawków wyhaftujemy wzór Nr. 1. Do haftu użyjemy bawełnę D. M. C. Nr. 25, albo mouliné w kolorach szafirowym żółtym, gdyż te barwy były powszechnie używane. Przeważa barwa szafirowa, żółta dopełnia, na przykład: środek listka szafirowy, drobiazgi wokół żółte, lub środek żółty, a niteczka wokół szafirowa.

Dalszy ciąg sukienki przytwierdzimy do karczka luźną mereżką z kordonku dobranego w kolorze do materiału. Dół



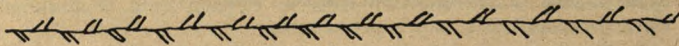
sukienki wykończony obrąbkem, ponad którym wyszyjemy szerszy wzór w sposób wyżej podany.

Ubranko dla chłopczyka może być również przybrane haftem, lecz wyszyjemy tylko wzór Nr. 1, na wykończeniu szyjki, na rękawkach i patku, gdyż hafty szerokie, nie są wskazane dla chłopców.

Marja Stefkowa.

HAFT LUDOWY ZE WSI OSZKOBOLE NA LITWIE

Liczne pisma kobiece zajmują się przeważnie podawaniem modeli i strojów dla kobiet młodych o sylwetce wysmukłej. Nie jest to żadną sztuką uszyć kostjum, suknię, czy strój ką-



NI

pielowy dla takiej postaci, którą zdobi młodość i wdzięk naturalny, życie i swoboda. Spróbujmy jednak upiększyć ubranie

kobiety tętszej lub starszej, a nawet wiekowej, która również chce być pięknie choć poważnie ubrana.

Podajemy dwa wzory bardzo stosowne do wyszycia na naszym, krajowym jednobarwnym jedwabiu wyprodukowanym w Milanówku koło Warszawy.

Wzór Nr. 1 wyszyjemy wzdłuż przodu przy zapięciu przez co figura wydłuży się. Ten sam wzór nadaje się do ozdoby kołnierzyka i mankietów. Drugi służy na kieszonki lub do przytrzymania plisowanych fałdów na biodrach, bardzo dobrze formuje tętszą figurę.

Wyobraźmy sobie suknię z popielatego jedwabiu z czarnym wyszyciem, lub granatową z wiśniowym haftem, może być bardzo estetyczna i miła dla oka.

Wzór ten jest bardzo łatwy do wyszycia, tworzą go bowiem przeważnie ściegi dziergane, otaczające brzegi kwiatów i liści. Drobne szypułki i gałązki wykonane są ściegiem wodnym. Całość uzupełniają zwykłe, pełne krzyżki. Obydwa motywy zaczerpnięte są z wyszycia zdobiącego białe cienkie koszule dziewcząt i kobiet zamężnych we wsi Oszkobołe na Litwie.

Oryginały znajdują się obecnie w Muzeum Handlu i Rolnictwa w Warszawie.

Młode dziewczęta wyszywają na ramionach, kołnierzach i oszywkach koło ręki bardzo delikatny haft cienką nitką jedwabną w kolorze czerwonym od jasnego. Starsze kobiety noszą wyszycia przeważnie czarne, choć wzory mogą być podobne.

Szczególny rys charakterystyczny pojawia się we wszystkich stronach Polski, gdzie tylko znane są hafty ludowe.

Otóż bardzo często dziewczęta odrabiają wzorki jedna



od drugiej, zawsze jednak dodają do nich coś indywidualnego. Tu zjawi się mała grupka krzyżyków, owdzie dodane są jakieś smużki, łapki lub choćby kropki, i w rzeczywistości pojawia się inny umiłowany odcień nici zdobniczej. Lecz umiemo-

wienie wzoru, lub rodzaj wyszycia pojawia się wszędzie w tej samej formie.

W okolicach, gdzie używane są do stroju korale, lub paciorki, nie wyszywają tak bogato wykończenia wokół szyji, wychodząc z założenia, że nie warto zdobić tego, czego nie widać.

Najbogatsze wyszycia pajawiają się na ramionach lub rękawach koszul kobiecych.

U mężczyzn zato, całe bogactwo wyszycia umieszczone jest na przodzie koszulki oszywce, czy kołnierzyku i przy ręce.

Wyszycie z Oszkobilów ma bardzo wiele wdzięku w rysunku, który w formie pięknie związanych bukietów można ułożyć wzdłuż, w owalu, lub w innej formie. Można go również rzucić niesymetrycznie, a zawsze zachowa swój wdzięk.

Dziergając ten wzór na cieńszym materiale, użyjmy przędę mouliné w pojedynczych nitkach.

Bardzo dobrze nadaje się ten wzór do tkanin, mniej zaś stosować go można na samodziałkach, gdyż jest w rysunku za delikatny.

Jakimkolwiek kolorem wyszywać będziemy czarnym czy wiśniowym, trzeba go najpierw sparzyć w soli, następnie w occie, wreszcie spłukać w bieżącej wodzie i starannie wysuszyć.

Marja Stefkowa.

DOBRY CZYN

Akademickie Stowarzyszenie Charytatywne „Pomoc Bliźniemu” otrzymało w charakterze darowizny od p. baronowej Marji z Kronenbergów Taube parcelę budowlaną 2000 m. kw. w „Mieście - Ogród Czerniaków”. Intencją szlachetnej ofiarodawczyni jest, by ziemia ta była pierwszą mocną podstawą młodego Stowarzyszenia.

Dar ten, który jest najlepszym dowodem zrozumienia realizowanej przez młodzież akademicką idei niesienia pomocy w duchu Bożym najbardziej jej potrzebującym, przyspiesza w olbrzymiej mierze wykonanie planów, jakie zakreśliło sobie Stowarzyszenie. Przewidziana jest, dzięki temu, budowa własnego ogniska pracy w postaci

domu świetlicowego.

Darowiznę tę zatwierdziło Ministerstwo W. R. i O. P. pismem z dnia 18 lutego. Trzeba żywić głęboką nadzieję, że piękny ten przykład znajdzie licznych naśladowców, zwłaszcza, że wszystko co robimy dla ułatwienia warunków bytu uczącej się młodzieży, robimy dla przyszłości kraju.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pannie Marji Wawrz. Sukienki niezawodnie, nawet codzienne będą dłuższe. Ale ogony na ulicę — już chyba nie wrócą do mody. Za mądre już są na to dziś kobiety, żeby tak niewolniczo, wbrew wszelkim wymogom higieny podporządkować się kaprysom mody.

Paniom W. Z. M. K. i L. W. odpowiadamy, że w numerze niedzielnym „Kurjera Warszawskiego” z dn. 24-go maja r. b. znajdują łaskawe Pannie ślicznie opisane dawne zwyczaje ludowe obchodzenia Zielonych Świąt. pióra p. Zbigniewa Szreniawy. Autor zebrał tyle pięknych szczegółów, cechujących fantazję naszego ludu, że warto, aby Panie, jak wnosimy z listów, interesujące się tym przedmiotem, zechciały wskazać artykuł przeczytać. Inaczej na Kujawach, inaczej w Kieleckiem czy Miechowskiem,

jeszcze inaczej w Pińszczyźnie, a wszędzie uroczyste, wszędzie z tchnieniem poetycznej wyobraźni i powagą należną staremu obyczajowi.

Pannie Zofji Mrocz w Zagórze. Ślicznie! Zachęcamy Panią do jak najgorliwszej pracy na tym polu. Wielkich bogactw leśnych trzeba strzec, czy na dużym czy na małym zagonie z równą starannością. Wskazania znajdzie Pani u źródła, zwracając się do redaktora, pięknie wydawanego pisma „Echa leśne” p. Leonarda Chocińskiego, Warszawa, Nowy Świat 36, którego dodatek p. t. „Niwa leśna” niezawodnie przyniosłby Pani wiele pożytku w jej staraniach i pracy około „ukochanego zagajnika”, któremu życzymy jak najbujniejszego wzrostu

Pani Mał. Wrób. Polonja nasza w Ameryce liczy cztery miliony. Na-

prawdę mało o niej wiemy, choć istnieją w Stanach Zjednoczonych organizacje, liczące po 300 000 członków, istnieje prasa, licząca milion odbiorców, przeszło 1.000 parafii rzymsko-katolickich. To są już fundamenty duże, na których wznosić można gmachy wspólnych zainteresowań. Doskonały obraz rzeczowy, bo oparty na cyfrach, daje nam w ostatnim numerze „Morza”, organu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dr. Czesław Łukasiewicz, w artykule pod tytułem „Dorobek Polonji Amerykańskiej”. Tyłoma węzłami związane są rodziny nasze z Ameryką, że wszyscy mamy obowiązek zapoznawać się z życiem i jego szczegółami naszych braci, przebywających za Oceanem. Zwłaszcza, że w dobrej, a nadewszystko w złej doli, zawsze idą nam z objawami serca — w czynie, składając dowód solidarności narodowej.

O F I A R Y.

W dniu imienin drogiego wychowawcy księdza profesora Józefa Kowalińskiego — klasa II-B gimn. im. J.

Zamoyskiego, składa na cele misyjne złotych 75.00.

Na Zakład. św. Kazimierza w Paryżu M. D. 10. zł.

KĄCIK DLA DZIECI

NA JAGODY.

Prędko dzieci zjadły obiad. Ani Jaś nie pytał jaka będzie legominka, ani Wandzia nie rozmyślała co najpierw włożyć do buzi: ziemniaczka, czy sałatkę — nie było na to czasu, bo zaraz po obiedzie wybierali się całą gromadą do lasu na jagody. Gdy tylko mamusia dała znak, że obiad skończony, zerwała się cała gromadka od stołu i pobiegła do swego pokoju po koszyczki, króbeczki i kobiałki. Tymczasem mamusia i ciocia przygotowywały podwieczerek i układały przysmaki w dużym koszyku. Nie minęło i pół godziny, gdy całe towarzystwo ulokowało się wygodnie w dwu bryczkach. Mamusia, Jaś, Wandzia i Józio w jednej, a w drugiej ciocia ze swemi dziećmi Stachem i Marysieńką i z przyjaciółką dziewczynek Zosią, która u rodziców Wandzi spędzała wakacje. Wesoło było. Konie parskały, słońce przygrzewało, ptaszki śpiewały wokół, a dzieci wyśpiewywały w zawody z ptaszkami:

Hej! jedziemy w las,
Na jagody czas.
Słodkich jagód nazbieramy
Dla tatusia i dla mamy —
Nazbieramy hej! Nazbieramy hej!

a echo chwyciło ostatnie słowa i odpowiadało im długim rozgłośnem: hej!

Ani się spostrzegli, gdy już znajdowali się w lesie. Wokół pachło żywicą i miodem. Ptaszki ćwierkały na gałązkach drzew, z daleka słychać było stukanie dzięciora, pracowite pszczołki przelatowały od kwiatka do kwiatka, a złote muszki brzęczały wesoło i tańczyły w promieniach słońca. Dzieci stanęły jak oczarowane a długie: „Aaaach!” — wyrwało się z ich zachwyconych serduszek.

— Na tej polanie zostaniemy z ciocią — powiedziała mama — a wy idźcie na jagody, ale nie oddalajcie się zbyt, boście na każde moje wołanie mogli odpowiedzieć. Gdy zawołam po trzykroć: hop, hop, to znaczy, że pora na podwieczerek, wtedy bez ociągania wracać! Jurek i Jasiek jako domowi niech się opiekują gośćmi i siostrzyczką. No a teraz w las!..

Na te słowa wesoła gromadka rozpierzchnęła się na wszystkie strony i tylko zdaleka słychać było pohukiwanie cieniutkich głosików lub dźwięk wesołej piosenki.

Zbliżała się pora podwieczorku, na trzykrotne zawołanie mamy odezwały się wesołe głosiki i niedługo potem zaczęły się zjawiać dzieci.

— Oj! jacy jesteśmy głodni!

— No to siadajcie, gdzie kto może i — zawijajcie! Ojej! — wykrzyknęła nagle mama spojrzawszy na dzieci — a co to za straszylaczki tu przyszły?

Spojrzało jedno na drugiego i w śmiech, włoski mieli potargane, we włosach gałązki i listki, a rączki i buzie!.. Umazane jagodami. A Wandzia to nie tylko miała śliczne wasy z soku z jagód, ale i całą buzię w przedziwne desenie, bo zgubiła wstążkę i brudnymi rączkami odgarniała włoski spadające jej na oczy.

Uspokoiwszy się trochę pobiegli do strumyka, myć się — przyglądzieli roztargane włoski, a śmiechu i wesołości było co niemiara.

— No, teraz widzę, że to dzieci, a nie leśne licha — powiedziała ciocia, gdy cała gromadka wymyta i oczyszczona zasiadła do podwieczorku. Prędko zniknęły przysmaki w brzuskach biesiadników. Po podwieczorku ułożyli się na trawie, a mamusia opowiedziała im śliczną bajkę; o jagodowym królu, słoneczku i deszczyku. Ani się spostrzegli, gdy przyszła pora powrotu do domu.

„Czas do domu czas” — zanuciła ciocia. — Oj! Szkoda, szkoda — zawołała chórem gromadka. — Słoneczko nie zachodź jeszcze!

Ale słońce nie dało się uprosić i rzucało coraz skośniej czerwone promienie, cały las stanął w czerwieni, cichy szum szedł wierzchołkami drzew.

— Las odmawia wieczorne modlitwy — szepnęła Marysieńka.

Długie cienie rysowały się na ziemi i księżyc wysuwał się na niebo, gdy senna ale wesoła gromadka dotarła do domu.

T. Rostańska-Choynowska.

CHLEB.

Już dojrzało złote zboże,
Chyłą głowy ciężkie kłosy —
Przepióreczka żeńców woła:
Hej. Żać pora. Bierzcie kosy!
Dźwiczą sierpy, suną kosy,
Już pokotem zboże leży,
Blyszczy w słońcu ziarno złotem —
Będziem mieli chlebek świeży.
A ten chlebek, ten rumiany,
To jest dar samego nieba,

Aby łączył wszystkie stany —
Szanować go zatem trzeba.
Wszędy, wszędy chlebek znajdziecie:
W małej chatce rośnie w dzieży,
I we dworku i w pałacu,
Na królewskim stole leży.
Každy o chleb Boga prosy,
I kto syty i kto łaknie:
Powszedniego Daj nam chleba!
Niech nikomu go nie braknie.

H. R. Ch.

DO KĄPIELI.

Hej! jasne słoneczko!	Jak rybek gromada	Boć tylko brudaski
Użyjcie nam pogody,	Użyjcie kąpeli,	Strach przed wodą bierzcie,
Byśmy pobiec mogli	Gdy kto bać się będzie	Z takich się śmiejemy
Na brzeg modrej wody.	Toż będziem się śmieli.	Całą buzią szczerze,

H. R. Ch.

PAW I SŁOWIK.

Paw strojny w piór przepych,
Barwami wspaniałe
Pragnął, by go wszyscy
Wokół podziwiali.
Wkoło brzmia pochwały —
Paw dumą nadęty.
Najpierwszym urodą
Pomiędzy ptaszęty.
Wtem słowik zanuci —
Pieśń ucho zabawia —
Zapomnieli wszyscy
O urodzie pawia.
Barwa oko bawi,
Pieśń duszę przenika —
Ustąpić paw musiał
Czarowi słowika.

H. R. Ch.

NOWA SZKOŁA HANDLOWA ŻEŃSKA

Otwarta zostaje 3-klasowa szkoła dla panien, mających ukończone 7 oddz. szkoły powszechnej lub 3 kl. gimnazjum. Wykładane są: Religja, jęz. polski, francuski, niemiecki, angielski i korespondencja handlowa, historia, rachunki kupieckie, buchalterja, nauka o handlu, reklama i sztuka sprzedawania, towaroznawstwo, geografja gospodarcza, stenografja, kaligrafja, pisanie na maszynach i liczenie na arytmometrach, gimnastyka, krój i szycie, gospodarstwo domowe i organizacja przedsię-

wzięciw. Szkoła posiada pełne prawa szkół rządowych i pozostaje pod dyktandą p. Gracjana Pyrka, który od lat 25 prowadzi w Warszawie Kursy Handlowe, a na niwie pedagogicznej pracuje już 38 rok.

Niezamożne i pilne uczennice mogą korzystać ze stypendjów i znacznych ulg w opłacie.

Szkoła mieści się w Warszawie przy ul. Sto-Krzyskiej Nr. 17. Kancelarja udziela szczegółowych informacji i przyjmuje zapisy.

OBRAZ MATKI MIŁOŚCI BOŻEJ

Jak już Czytelnikom naszym z pewnością wiadomo, w życiu Czcigodnego Sługi Bożego Ks. Wincentego Pallotti'ego — Założyciela Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego (Ks.Ks. Pallotynów), męża wielkiej świętobliwości, którego proces beatyfikacyjny odbywa się obecnie — (umarł 1850) odgrywał wielką rolę maleńki obrazek Bogarodzicy pod nazwą „Matka Miłości Bożej”. Obrazek ten malowany na kości słoniowej, był stałym towarzyszem tego nowoczesnego świętego kapłana. Towarzyszył mu we wszystkich jego trudach apostołskich w konfesjonale, na ambonie, w szpitalach, ochronkach, koszarach, więzieniach, w zakładach naukowych i wszędzie, gdzie tylko gorliwość Pallotti'ego dotarła. Towarzyszył mu w chwilach smutku i radości, w każdej doli i niedoli. Z nim w rękę Pallotti apostołował przez całe swe życie i z nim swój apostołski żywot zakończył. Gdy go chciało ucałować w rękę, Pallotti podawał ów obrazek do pocałowania, gdy proszono go o pomoc w cierpieniach i różnych dolegliwościach życiowych, Pallotti nim błogosławił. I życiorys Pallotti'ego podaje nam różne cudowne zdarzenia, wyjednane modlitwą do Matki Miłości Bożej, na tym obrazku przedstawionej. Pallotti dbał ogromnie o to, by obrazki Madonny były miłe i wzbudzały pobożność. Obrazek zaś Matki Miłości Bożej miał w sobie te dwie cechy i dlatego też tembardziej był dla Pallotti'ego przedmiotem czci i ukochania. I rzeczywiście widok Madonny Pallotti'ego wzbudza mimo woli w patrzącym uczucia nabożeństwa i miłości. A ponieważ w ostatnim czasie, staraniem i nakładem Księży Pallotynów, obraz ten wydano, jako obraz ścienny w formacie 37 × 55 —

wiec dobrzeby było, żeby ten obraz rzymskiego kapłana zawitał pod wszystkie strzechy polskie, niosąc ze sobą błogosławieństwo Boże — ducha wiary i cnoty.

Prosimy też bardzo wszystkich naszych Czytelników i Przyjaciół, żeby usilnie starali się rozpowszechnić ten obraz nie tylko w swoich domach, ale również u wszystkich krewnych, sąsiadów, przyjaciół i znajomych. Będzie to praca niełatwa, połączona może nieraz nawet z małą ofiarą, ale za to prawdziwie apostołska, bo każdy nabywający i rozpowszechniający ten obraz, pracuje nad rozszerzeniem chwały Marji, Królowej Apostołów, a równocześnie popiera materialnie to najświętsze dzieło — nawracanie dusz dla Boga. Aczkolwiek bowiem ta strona materialna gra w nawracaniu dusz zawsze tylko rolę drugorzędną, to jednak w dzisiejszych, ekonomicznie tak ciężkich czasach, ma ogromne znaczenie. Nie powinien się więc znaleźć ani jeden Czytelnik „Rodziny Polskiej”, któryby u stóp swej niebieskiej Pani nie chciał złożyć tej małej ofiarki ku Jej czci i chwale i w ten sposób zapewnić sobie opiekę i błogosławieństwo Najsw. Pani, a równocześnie trwałą zasługę przed Bogiem.

Za tych, którzy ten obraz nabywają, odprawia się w naszych domach w każdy pierwszy piątek miesiąca Msza św. do Najsw. Serca Jezusowego wraz z całodzienną adoracją Najsw. Sakramentu.

Cena obrazu wynosi 2 zł. Z przesyłką 2 zł. 25 gr.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, skrytka pocztowa 450.

Świat murzyński

Zł. 5.50

Autor — długoletni misjonarz w dalekich krajach — opisuje w swego rodzaju trylogji swą podróż apostołską do Afryki, swój czteroletni pobyt wśród synów Czarnego Łądu, ich życie i obyczaje. Przed oczyma czytelnika przesuwa się ów egzotyczny świat murzyński tak plastycznie przedstawiony, jak gdyby polski czytelnik razem z misjonarzem wędrował

Ks. Józef Spillmann

Tajemnica spowiedzi

Zł. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

